

Do Komisji dla Badania Losów Niemców
w Warszawie

X 2

Z wykreśleniu przesytam wspomnienia z pobytu mego w Obozie
Koncesyjnym, w Oświęcimiu od dnia 15 sierpnia 1940. roku
do dnia 11 grudnia 1941. roku do dyspozycji. Jednocześnie
jestem gotów szczegółowo dać dotychczas Obozu w Oświęcimiu.

Warszawa dn. 10. 11. 45. r.

Juliusz Górski
Praga ul. Obrzeża 7 m 24

Antoni-Stanisław Górski
ur. 18. 8. 1914. r. w Warszawie
Został - 1 dziecko, relikw. C. kl. gimn.
Kurs Radiotehn. w Kielcach, spec. radiotelegrafista i radiotechnika.
Warszawa ul. Frybacka 2 i 3. prowadzitem jako kierownik.
1936 i 1937. r. w Targowie.

Niżej podaję garść wspomnień, z pobytu swego w Obozie Koncentracyjnym Oświęcim, gdzie przebywałem szesnaście miesięcy jako uczestnik Pierwszego Transportu Warszawskiego, przywiezionego w dniu 15. sierpnia 1940. r. do Oświęcimia.

1. Położenie Obozu Koncentracyjnego Oświęcim/Auschwitz/:

U podnóża Beskidu Śląskiego, przy szosie wiodącej z Bielska do Katowic leży miasteczko Oświęcim, zwane przez Niemców Auschwitz. Trzy kilometry przed miasteczkiem tuż przy samej szosie znajduje się Obóz koszarowy Wojska Polskiego. W tym to miejscu po pewnych przeróbkach barbarzyńcy hitlerowski zatknęli swe sztandary trupiej głowy i ss - drogi krzyżowej setek tysięcy męczenników, którym nie było dane wytrwać.

2. Klimat.

Jakby sprzysiężenie się z barbarzyńcą, przy wykańczaniu ludzi nie miała rolę odegrał tamtejszy specyficzny klimat. W lecie w ciągu dnia podczas upału nagle czarne ołowiane chmury pokrywały cały horyzont, zrywał się lodowaty wicher, a okrótny deszcz smagał skostniałe członki "heftlinga" w pokrzywowej piżamie. Takie zmiany temperatury powtarzały się w ciągu jednego dnia kilkakrotnie. W zimie znów silne mrozy kosiły całe szeregi bez czapek i płaszczy wydłodziłałych więźniów.

3. Założenie obozu.

Kilkuset więźniów przewiezionych z więzienia Monte Lupi w Krakowie i aresztowanych Ślązaków założyło jeden z najcięższych obozów koncentracyjnych Rzeszy w dniu 14 czerwca 1940. roku.

4. Opieka, nadzór, capowie.

Komendant, fuhrerzy i strażnicy, konwojenci musieli być bezwzględnie dobrze zaawansowani, wypróbowani mordercy z trupią czaszką i piórunami. Notoryczni kryminaliści, którzy przsiedzieli prawie całe swoje życie we wszystkich obozach Rzeszy, zostali tu przywiezieni jako bezpośredni nasi kaci i pod nazwą "capo" wysmienicie swój urząd sprawowali prześcigając się wzajemnie w wyrafinowanych katuszach.

5. Apele.

Znany rygor i porządek niemiecki, tu był wielokrotnie spotęgowany, i nie mało ludzi wyprowadził kominem krematorium. Po rannym gongu przed odmaszerowaniem do pracy, ustawiali się wszyscy swoimi blokami na placu zbiórek /przeciętnie blok miał 700 do 800 ludzi. Zaczynało się od ustawiania, równania, potem krycia wreszcie liczenia/ma się rozumieć, że to wszystko po niemiecku/po czym przekazywanie sobie bloku, przez zastępcę blokowego, blokowemu, ten z kolei przekazywał blokfuhrerowi, i ten znów jak każdy poprzedni sprawdzał/nie żałując mordobicia i ulubionego kopania w nerkę lub w jądra/Wszyscy blokfuhrerzy meldowali stany swych bloków raportfuhrerowi, ten skolei podsumowawszy całość meldował zawsze spóźniającemu się komendantowi, poczem następowała jakaś mniejsza mówka i do pracy odmarsz kolumnami. Po zjedzeniu obiadu znów zbiórka na placu jak po rannym gongu i taki sam apel południowy. Wieczorem z pracy wszyscy wracali na plac ustawiając się jak w poprzednich apelach, z tą tylko różnicą, że nie wszyscy pracowali w jednym miejscu, niektóre grupy pracowały poza obozem nawet kilkanaście kilometrów, z reguły spóźniały się znacznie. Musieli być wszyscy na apelu. W najszcześniejszym zbiegu okoliczności apel wieczorny trwał 45 minut, a ileż to razy ci miłośnicy porządku mieli o jednego lub dwóch więźniów więcej, lub naprzykład po kompletnym obliczeniu i zdaniu ostatnich raportów komendantowi obozu, wybiega z za węgła jeszcze jeden więzień, już wtedy wiadomo, że ktoś powędruje do Karnej Kompanii. Że więcej było dni słot niż pogodnych, wykorzystali to bandyci hitlerowski specjalnie trzymając więźniów w postawie zasadniczej z odkrytymi głowami, nie śpieszyli się wtedy z zakończeniem apelu. Ileż to razy poszliśmy spać bez kolacji. Po roku skasowano apel południowy, tak że pozostał tylko ranny i wieczorny, wówczas do pracy szło się na cały dzień. Również wymiar kary chłosty musiał się odbywać po apelu wieczornym przy współudziale wszystkich, którzy musieli patrzeć na nieszczęsnego katorżnika i upojonych w

sadyźmie nimców. Zdarzało się, że na apelu stwierdzono brak jednego więźnia, wówczas rozbrzmiewała syrena swym grobowym głosem, wszyscy żołnierze rozbiegali się na wsze strony, a wszyscy więźniowie stali w postawie zasadniczej do kilkunastu godzin, lub w przysiadzie, albo w półprzysiadzie. Wiele ofiar znosiło się wtedy z placu. A w zimowe miesiące, to nawet najkrótszy apel pociągał ofiary.

6. Ubiór więzienny.

Po zdjęciu cywilnego ubrania, które powędrowało do przechowalni w papierowej torbie, nagi, ogolony, już zbity więzień dostaje bieliznę i piżamę w biało-niebieskie pasy z jakiejś pokrzywę, drewniane chodaki lub holen-derskie kajaki, czapkę-korporantkę, białą szmatkę na wypisanie swego numeru, oraz drugą kolorową trójkątną, którą umieszcza nad numerem. Trójkąt może być czerwony-dla politycznych, zielony-dla kryminalistów, fioletowy-dla badaczy pisma świętego, różowy-dla pederastów, czarny-dla niechętnych do pracy, czerwony z czarnym kleksem w środku-dla księży, czerwony i żółty jeden na drugim tworzące gwiazdę syońską -dla żydów. Te odznaki nosi się na lewej piersi na marynarce, i na prawej nogawicy spodni nad kolaniem. Kieszoni brak. Karna kompania/S.K./nosiła dodatkowo pod numerem czarny okrągły plasterek, niektóre transporty miały dodatkowy szyldzik pod wszystkim z napisem "Im Lgr." /cełe życie w obozie/. Za broń, lub nieudaną ucieczkę dodatkowy czerwony punkt na plecach. W zimie dawali nauszники, i rękawice jak były to i płaszcze i czapki, swetry można było nosić, jak przysłali, z domu.

7. Wyżywienie i wydawanie jedzenia.

Po rannem umyciu się, na salę wniesiono kotły i wydawano kawę niesłodzoną, po małym kubku, wydawano bardzo szybko, i resztę czemprędzej wylewano tak, że nie było dnia, by wszyscy ją dostali. Czasu na obiad, była godzina i w ciągu tej godziny, można było wykonać, tylko jedną funkcję z trzech. Albo wziąć obiad, albo biedz do szpitala na opatrunek, albo stanąć w ogonku do ubikacji. Jedno garkowa zupa była z zasady niewiele gęściejsza od wody, brukiew, awo, kapusta, krupniczek, marchew; i raz w tygodniu gęściejsza, albo z okazji odwiedzin jakiejś Komisji Międzynarodowej -był lepszy obiad. Przepisowo początkowo dawano 3/4 litra, ale w misce było 1/2 litra. Potem kiedy gatunkowo zupy znacznie się pogorszyły przepis kazał dawać litr zupy, i tu znów każdy otrzymywał 3/4 litra. Te braki, czy oszustwa wynikały z tego, że obiad jak zwykle był wydawany przez samego salowego lub jago zastępcę, a ci mieli wielu zasłużonych i przyjaciół do wysługiwania się nawet przy wymiarze kary. Nikt na to nie zwracał uwagi, bo wiedział do czego by to doprowadziło, a już wtedy wcześniej, czy później, w ten czy inny pośrednim sposób, wydający obiad zemścił się. Kolacja była wydawana po wieczorowym apelu, 200-250.g. chleba, troszkę marmolady, lub śmierdzący serek albo kawałek kiełbasy czy kiszki podejrzanego pochodzenia, do tego kubeczek kawy. Czasami były kartofle w łupinach, także w zupie początkowo były kartofle obierane, później jednak były nieobierane. Skasowanie południowego apelu, przesunęło obiad do kolacji, odebrało wieczorową kawę, a w obiad bała tylko półgodzinna przerwa i gdy zimno było przywieźli po kubku kawy lecz najczęściej nie. Po moim wyjściu podobno jeszcze jedzenie bardziej się pogorszyło, ale zato dozwolili przysyłać paczki żywnościowe. Kantyna chyba dlatego się tak zwała, żeby podli gestapowcy wyciągali ostatni grosz z wygłodzonego więźnia, dając mu za duże pieniądze bezwartościowe rzeczy. Wodóle do jedzenia to prawie nigdy w kantynie nic nie było, a sałatki, zgniłe octem mocno złame buraki, wstrętne, że choć człowiek był głodny to z wykrzywianiem gęby jadł, albo wykorzystywali moment, że gdy owe sałatki nie chciał nikt kupować, wówczas wstrzymywali sprzedaż papierosów, dając je po trzy sztuki kupującemu porcję sałatki. Pozatym w kantynie owej były zyletki, scyzoryki/za posiadanie których groziła Karna kompania/ zapalniczki/to samo/wody kolońskie, ołówki i t.p. artykuły zupełnie nawet

sprzeczne z regulaminem obzu, i potrzebami więźnia, który głodny stał się biegł do kantyny, i odchodził, bez pieniędzy z jakimś bezwartościowym świństwem erzatzowej produkcji niemieckiej.

8. Głód.

Głód, to było najpoważniejsze zagadnienie w obozie, bardzo sprytnie przez hitlerowskich katów zorganizowane. Przychodzący z innych więzień początkowo chwalili sobie ilość jedzenia, lecz po tygodniu już zmieniali zdanie, gdyż ciężka, do upadłego praca, jej tempo, wymagały większych porcji. Człowiek chudł prawie w oczach, gdy poszło się do łaźni najlepiej było widać stan więźniów - były to szkielety obciążone skórą, z której jakby jeszcze wypompowano powietrze, ani jednego mięśnia. Surowa brukiew, marchew to były delicje, żeby tylko można było gdzie ukraść. Wielu jadło surowe kartofle, koniczyny kwiaty, strąki fasoli bukietowej - słowem wiele rzeczy w takim stanie, że człowiekowi nigdy by przez myśl nie przeszło, że można to jeść. Przy śmietnikach, zwłaszcza pod kuchnią całe tłumy grzebiących, wzajemnie bijące się o miejsce, lub jak psy wydzierające sobie jakiś flak utatłany w popiele. Pod oknami bloku gdzie mieszkali capowie, całe szeregi więźniów z zadartymi głowami z natężeniem śledzili, czy kto nie wyrzuci jakiejś podeptanej skórki od chleba, lub wędliny, albo ogarek od papierosa. Kto obrządzał świnię, miał niezły dochód ze sprzedaży współtowarzyszom jedzenia przeznaczonego dla świń. Otręby, kartofle z otrębami nawet zimne były bardzo poszukiwane. Bardziej pomysłowi schwytały psa, wówczas można było przez znajomość kupić za kilka marek porcyjkę wysmienitego mięsa psiego. Słowem wygłodniały więzień jadł wszystko, a w ilości - w jakiej się dało. Kiedyś udało mi się kupić od ulubieńca capa, za sześć marek cztery litry dość gęstej zupy. Mimo, że byłem po właściwym obiedzie, po kilku minutach nie było nic w kubku. Jeden z kolegów kupił całą faskę sałatki/ok. 8 litrów pojemności/i prawie całą zjadł sam - kosztowało go to życie. Wiele było podobnych wypadków, w każdym bądź razie wychudzony do ostatka więzień nagle puchł i dni jego były już policzone.

9. Konieczność pracy, rodzaj wykonywanych prac.

Było nie do pomyslenia, żeby był kto bez pracy, nawet ludzie śmiertelnie chorzy musieli wraz z innymi pracować. Pracować na tempo, pod kijami i knutami, biegiem bez wytchnienia. Ktoś może sobie pomyśleć, że to jest nie do wytrzymania, to nie możliwe. Tak, dlatego też zawsze powracające grupy z pracy niosły długie szeregi zatłuczonych na śmierć, okaleczonych na pracy więźniów. Kilku capo miało grupę ludzi do wykonywania pewnej pracy, podział był na setki, te z kolei na dwudziestki, lub dziesiątki. Vorarbeitrzy pilnowali najmniejszych grup, i pomagali do wymiaru kar swym capo. Po rannym apelu, poustawiani czwórkami w setkach odmaszerowywaliśmy przy dźwiękach własnej orkiestry i obecności najważniejszych katów na miejsce naszej pracy. Niektóre grupy zostawały w obozie, gdzie pracowały w kuchni kartoflami cerowni, lub przy podwyższaniu, albo stawianiu nowych bloków dla więźniów, ta ostatnią grupa była najliczniejszą. Po za obóz wychodziły grupy, które pracowały w warsztatach, przy drzewie, przy inwentarzu, w rolnictwie. Grupy które szły kilka kilometrów poza obóz, otoczone były kordonem esesmanów z karabinami i rozpylaczami. Ponieważ w promieniu dziesięciu kilometrów wszystkie wsie i miasteczka były wysiedlone, więc rozbierało się domy i materiały z tych rozbiórek był przynoszony na barkach więźniów do obozu. Na specjalną bocznicę zajeżdżały pociągi z materiałem budowlanym i innym do którego chodziły wyładowywać specjalne grupy. Wozy były zaprzężone w ośmiu więźniów, platwormy w piętnastu. Konie były używane tylko do uprawy roli. Do najbardziej wartościowych posad w obozie, były zaliczone wszelkie prace wykonywane pod dachem. Tam też jaden przez drugiego, omal po trupach starał się dostać, używając wszelkich możliwych środków. Do najgorszych i najcięższych prac zaliczały się wszelkie prace pod gołym niebem, ze względu na tamtejsze warunki atmosferyczne, jak i na narażanie się, gdyż zawsze było się widocznymi nie można było nawet swobodnie odetchnąć.

10. Czystość, mycie się, ubikacje.

Czystość w obozie była bardzo przestrzegana, wszak obóz był pod opieką ludzi zachodu. I tak kąpiele początkowo były co tydzień, potem co dwa tygodnie, nieraz dłużej niż co miesiąc. Podczas kąpieli była woda zupełnie nie grzana, kiedy był siarczysty mróz, czasami znów ukrop, że znów nikt nie podchodził pod prysznic. Wogóle ta cała zabawa w kąpiel trwała tak krótko, że najszybszy ledwo się zdążył nazebrać, już musiał się ubierać. Nie słyszałem nawet z opowiadań, by ludzie mogli być w takim stopniu za wszeni. Podobno należałem do najmniej zawszonych, dzień w dzień, w każdej wolnej chwili wybijałem robastwo i codziennie liczba zabitych wesz musiała grubo przekroczyć liczbę stu. Wszystkie zwy bielizny i ubrań posiadały całe supły wesz, które w niemożliwy sposób gryzły schorowaną skórę. Pchły były także w olbrzymiej ilości. Dopiero śmierć dwu esesmanów na tyfus plamisty skłoniły władze obozu, do odwyszawienia, które trwało tydzień i było nawet bardzo skrupulatnie wykonane. Umywalni na blokach nie było. Dookoła bloków były rozstawione ze dwadzieścia fasek od sałat z wodą, w tej to ilości musiało się umyć siedemset ludzi, a czasu mało było a w zimie zamiast wody był lud, lecz pozostał czasami śnieg. Wszyscy bez koszul nawet w największy mróz musieli opuścić blok i po umyciu czekać aż posłania nocne będą uprzątnięte. Na terenie całego obozu, kiedy ludzi było około dziesięciu tysięcy, było trzy ubikacje mieszczące kilku więźniów. Z tą olbrzymią ogonką, do samego gongu wieczornego. Wogóle, tu rozgrywały się straszne tragedie, gdyż co drugi więzień był chory na durhfał. W nocy nie wolno było na krok opuścić bloku, gdyż reflektory i karabiny maszynowe na wieżyczkach ustawionych w wylotach ulic pomiędzy blokami nie przepuściłyby nikogo. To też w nocy można było korzystać z ubikacji blokowej. Ta ubikacja funkcjonowała dobrze przez dwie, do trzech godzin, poczem sedesy były całkiem wypełnione, a na podłodze było kału z uryną do kostek, więźniowie chodzili boso i wracając deptali po twarzach śpiących towarzyszy. Podczas pracy załatwiać tego rodzaju czynności nie było wolno, chyba że się przebłagało żołnierza, czy capo. Zajmowanie sedesu było również ograniczone. Pod koniec mego pobytu zaprowadzono kanalizację na niektórych blokach, i pobudowano wewnętrzne ubikacje.

11. Ciała /sztuby/

Początkowo było tylko cztery budynki piętrowe, pozostałe budynki były parterowe. Jeden blok zajmował jedno piętro. Parterowe bloki miały przez śpodek kurytarz, z którego wchodziło się do poszczególnych cel, zwanych sztubami. Na sztubie miało pomieszczenie do jedzenia i do spania, od siedemdziesięciu do dwustu pięćdziesięciu więźniów. Do każdego wydawania jedzenia na sztubie odbywały się zbiórki, i wydawano podług numerów, nazw lub szeregów. Wszystko to odbywało się z wielkim chałasem, nie wyłączając i rękoczynów. Po kolacji wszyscy opuszczali sztubę dla rozesłania sienników na podłodze. Tak w dzień, jak i w nocy na sztubie króluje pan sztubowy, który jest wyrocznią i władcą swych podwładnych. Nie szczędzi też swych rąk uzbrojonych w pejcz, lub ordynarny kij, niezależnie od tego posiada różnych pomagierów. Tak w zimie jak i w lecie całą dobę są okna otwarte, dla powietrza. Na sztubie przebywać nie wolno, jedynie podczas snu i jedzenia, lub wyjątkowo w niedzielę, jeśli się nie pracuje, robiąc przy sobie generalny porządek.

12. Spanie.

Na pół godziny przed gongiem wieczornym, na całej podłodze sztuby rozesłano sienniki z odrobiną słomy wewnątrz, następnie wpuszczono stłoczonych więźniów rzucając koce i przyspieszając, że mało czasu, by jak najdokładniej się tratowali. Po zdjęciu wiechrzniego ubrania najczęściej mokrego i włożeniu go pod głowę wraz z butami układali się więźniowie wiskając się w małe luki. Na siennik przypadało trzech, lub czterech więźniów leżących jak szproty w pudełku. Koc przypadał na dwóch. Przy układaniu dochodziło codziennie do scysji, że ten leży na wznak, tamten zabardzo

się rozłożył, lub ma dwa koce. Takie scysje kończyły się wskoczeniem szturowego na upatrzoną ofiarę nogami i tratowaniem jej bez uważania na twarz i inne czułe miejsca. Z odgłosem gongu, gasło światło i nie wolno było rzeknąć ani słówka, ten co szepnął coś napewno do rana nia doczekał lub był solidnie podrapany. No i rozpoczęły się wędrówki do ubikacji, które trwały do rannego gongu. Przeciętny więzień wychodził na noc sześć lub siedem razy, przeciąg wrywał drzwi z rąk, spocony więzień przechodził deptając towarzyszy, sikając po twarzach. To były piękne obozowe noce. Pod koniec mego pobytu zaczęto wprowadzać trzypiętrowe łóżka. Zmarłych kolegów podczas nocy wynosiło się na kurytarz, lub spało się do rana.

13. Choroby i szpital.

Do najpopularniejszych chorób w obozie należy zaliczyć bezprzecnie durhfał, to jest czerwonka objawiająca się silnym rozwolnieniem z krwią. Nie zawsze chory miał siłę powstrzymać atak. Była to choroba bardzo ciężka, prawie nieuleczalna, chory błyskawicznie tracił wagę, siłę, cerę - umierał w okropnym stanie. Prawdopodobnie przyczyną tej choroby były wodniste zupy i kartofle w łupinach. Drugą popularną chorobą była flegmona, która tworzyła się na odbitych miejscach nóg, bioder i miednicy, czasami rąk. Flegmona w trzydziestu procentach była uleczalna, lecz pozostali przy życiu byli inwalidami: choroby serca, płuc, opuchlizna głódowa pęcherz, i stałe okaleczenia - to naturalne choroby zabierające resztę chorych. Do doktora można było tylko stanąć przy wieczornym apelu, na opatrunek tylko w południe. Wszędzie olbrzymie ogonki, nigdy wszystkich nie zbadali, o przyjęciu do szpitala decydowała ilość miejsc zgóry ustalona regulaminem. Naczelnym lekarzem-flegerem z polskich więźniów, był dr. Dering, przypisują mu brak serca, że nie wszystkim udzielał pomocy. Niestety, ja wiem że robił bardzo dużo, narażając się władzom, czego ci którzy się nie dopchali do niego mają osobistą urazę. Właściwie wszyscy stojący w ogonku nadawali się tylko do szpitala, ale trzystulub więcej miejsc nie było, tylko dziesięć lub dwanaście. Kogo wziąć? Czy tego który już kona, czy ciężko rannego, czy średnio rannego? Nie łatwą rzeczą było znaleźć wyjście. Kto się na tą izbę chorych dostał, to przedewszystkiem przepisywano mu czempredzej dietę, no i ujmowano co się dało z jedzenia. Lekarstw prawie nie było, jedynie proszki uniwersalne, maść na wszystkie choroby i bandarze z papierów. Jeszcze zapomniałbym o chorobach skóry z których najpopularniejszą była świerzba, egzema i wszawica, czasami męzące jednocześnie biednego więźnia.

14. Śmiertelność, krematorium.

W miesiącach: listopadzie, grudniu 1940. r i w styczniu 1941. r. warunki obozowe były najbardziej ciężkie, śmiertelność wynosiła 84%. Wówczas Warszawa była zasypywana telegramami oświęcimskimi, ku wiosnie trochę zmniejszył się napływ zawiadomień. Jeśli człowiek umarł w nocy przy koledze pod jednym kocem, wynosiło się go na kurytarz przed samym rannym gongiem rozbierając i wypisując numer na piersiach. Po gongu ubranie wędrowało odziału odzieżowego, więzień został przeniesiony w kocu pod szpital, gdzie krótkie oględziny i włożono do trumny z innym towarzyszem razem. Jeśli więzień umarł na pracy, przyniesiono go do obozu i ułożono na końcu ustawionego bloku w szeregu i w rzędzie, gdzie go zwyrodniali hitlerowcy kopali lub nadeptywali twarz śmiejąc się z jej wyrazu. Po apelu odnoszono zmarłego więźnia pod szpital gdzie służba szpitalna rozbierała go. W okresie największej śmiertelności, była specjalna grupa więźniów/transport kolumna/która cały dzień nosiła zmarłych do krematorium/grupa 40 ludzi/Trumny służyły tylko do przenoszenia i w każdej układało się po dwóch więźniów. Ponieważ krematorium mieściło się za bramą, więc gdy się przechodziło wartownik specjalnym pogrzebaczem każdego więźnia szturgał, czy naprawdę nieżyje. Krematorium było widoczne z daleka, komin jak cegielniasty tylko kwadratowy. Po wejściu do przedsionka na lewo pokój dosekcji i t.p operacji, na prawo coś jak kaplica mały pokójek z katafalkiem i drzewa, reprezentacyjne miejsce dla rodziny, gdy jakimś cudem uzyskaliby możliwość obejrzenia zwłok. Dalej małym kurytarzykiem w prawo do dużej sali, gdzie składano nieboszczyków wyjętych z trumny. Nawprost wejścia głównego z przedsionka wejście do dużej sali gdzie mieściły się dwa wielkie piece

po dwa paleniska każdy. Każda pieczarą pieca była zasunięta ciężką żelazną pokrywą na bloczkach. Do pieczary wsuwano więźnia na nieckowym wózku, gdzie przebywał od kilkunastu do wdziesiętupięciu minut, poczem wysuwano szczątki, resztę kości niewypalonych tłuczono drewnianym młotem i zsypany do blaszanej urny z wytłoczonym numerem i nazwiskiem zmarłego więźnia. Z zewnątrz budynek krematorium był zasypyany ziemią jak piwnice. W specjalnej sali stały olbrzymie szeregi urn, początkowo na żądanie rodziny zmarłego, urnę z popiołami wysyłało, potem zaniechano tego.

15. Kary.

Nie wiele trzeba było, by zasłużyć na karę. Wymienię tu tylko kilka przewinień jak noszenie podczas pracy przy sobie papierosów, scyzoryka, zapalniczki, lub noża. Palenie podczas pracy, rozmawianie z więźniem karnej kompanii, za zwracanie się rodziny do obozu o puszczenie więźnia i t.p. Zanim więzień otrzymał właściwy wymiar kary za dane przewinienie, potrącano go wszędzie, kopano bito, każdy morderca hitlerowski próbował swej siły na bezbronnym więźniu. Odrapany, skopany więzień stawał przed swymi katami. Do najpopularniejszej kary zaliczyć można karę chłosty, która zawsze odbywała się przed ogółem. Specjalny stół ze skośnym blatem ku dołowi i kleszczami na nogi, służył jako podium, które musiał przynieść i odnieść sam bity. Po obnarzeniu i przytrzymywaniu przez dwóch oprawców, innych dwóch atletycznej budowy z pejcami skórzanymi dwumetrowej długości z talowym gwichtem na końcu smagało na przemian więźnia, który jeszcze musiał po niemiecku liczyć ciosy. Inna znów kara polegała na tym, że onażone ręce z tyłu zostały splecione łańcuchem, lub twardym powrozem, łańcuch z wiszący podciągano przez zaczep u sufitu wraz z więźniem, lub usuwano stołeczek z pod nóg i więzień zawisł na wykrzywionych rękach, trwało to od kwadransa do godziny. Po takiej karze więźniowi kilkanaście dni ręce dygotały, i sam więzień chodził w gorączce. Podczas zwisania na łańcuchu barbarzyńcy bawili się w różny sposób ze swymi ofiarami. Nieraz za karę przeznaczano parę dni bunkra/ciemnicy/z pełnym jądzeniem raz na trzy dni, oraz stałym odwiedzaniem zwyrodniałych Niemców, którzy nieszczędzili swych podkutyh butów i innych narzędzi. Z a kradzież żywności koledze złodziejowi zawieszano sztyldzik na plecach i piersiach, i przez cały dzień był prowadzany przez lagereltestra, gdzie nań wszyscy plwali, i bili. Kary chłosty uprawiano wszędzie i na każdym miejscu, bez udziału ogółu. Wogóle bito wszędzie, i bił każdykto tylko miał jaką władzę, i tem co miał pod ręką: pejcz, drąg, pasek, kawał dyszla. A przepisana ilość dwadzieścia pięć parokrotnie przekraczano. Bicie w twarz należało nawet do pochlebstw, było w tonie, była to konieczność. Bez najmniejszej przesady mogę powiedzieć, że przez cały czas mego pobytu w Oświęcimie, nie więcej jak pięć dni miałem takich, że nikt mnie nie uderzył. Również za jakies nawet drobne przestępstwo szło się do karnej kompani /S.K./

16. Karne Kompania /S.K./

Nie trudno dostać było się do karnej kompani. Wszyscy więźniowie z karnej kompani byli dokładnie izolowani od pozostałych więźniów, tak blok ich jak i podczas pracy. Za rozmowę już więźniem z karnej kompani już się człowiekn znalazł razem z rozmawiającym. Praca którą więźniowie wykonywali była najcięższą, specjalnie wybraną. Capo i forarbeits, byli bardziej zasłużeni i więksi sadyści. Tempo pracy było znacznie przyspieszone i "zabawy wesołe" z bezbronnymi więźniami bardziej wyrafinowane. Najkrótszy czas pobytu w karnej kompani był sześćtygodni, najdłuższy pięć miesięcy, dla przeciętnego więźnia. Więźniowie z dodatkowym sztyldzikiem pod czarnym punktem z napisem Im Lager, byli bezterminowo, na całe życie, co się równało, że szybko byli wykończani w ten, czy inny sposób. Okolony i szczelnie zasłonięty dziedziniec Karnej Kompani, był miejscam setek tysięcy zbrodni egzekucji i t.p. W bunkrach zginęło setki tysięcy przywiezionych żołnierzy rosyjskich i polskich, których niemieccy barbarzyńcy katowali i uśmiercali strzałem w kark. Na strychu bloku Karnej Kompani, było miejsce tortur jak wieszanie na słupkach i t.p. Po odbyciu kary w Karnej Kompani, nieszczęśni więźniowie wychodzili na obóz, za bardzo poważnymi obrażeniami, kaleki. Wogóle, by wytrwał kto pięć miesięcy w Karnej Kompani, był to naprawdę wyjątkowy wypadek.

17. Blok 11./Körperschwach/

Kiedy śmiertelność więźniów osiągnęła najwyższy punkt, władze obozu niewiadomo za czym wstawiennictwem urządziły specjalny blok dla osłabionych więźniów, zwolnionych z pracy. Z każdego bloku wybrano po kilkunastu, kilkudziesięciu, ciężko chorych, silnie odmrożonych, zupełnie niezdolnych do pracy. Odprowadzono na nowy blok. Każdy więzień na bloku nie chodził do pracy, ale musiał zachowywać się według regulaminu bloku. Po rannym gongu, śniadaniu zbiórki na salach, i kolejno wybiegało się przed budynek na miejsce zbiórek. Stał się na placu przed blokiem, jak normalnie podczas apelu. Lecz na sztubach mieli prawo zostać najciężej chorzy, którzy nie mogli powłóczyć nogami. Płaszczki i lepsze chodaki oraz czapki, były poodbierane. Po apelu wracało się na sztuby. I tu przy otwartych oknach, poustawiani w pięć lub sześć szeregów trzęśli się z zimna wzajemnie nacierając się więźniowie. Co jakiś czas wpadał na salę blokowy, lub jakiś esesman wyprawiając z więźniami różne sztuczki dla rozgrzewki. I tak stłoczył naprzykład wszystkich w jeden koniec sali, a zewnętrznych chwycił swymi łapami i rzucał na głowy stłoczonych. W ten sposób powstała kupa traturających się wzajemnie, jęczących chorych więźniów. Palenie było zupełnie zabronione, ale na każdej sztubie zawsze ktoś posiadał papierosa, który podczas rewizji został znaleziony. Wówczas bity wszystkich na pokładankę, po kolei zaczynając od stubowego. Gdy zawinił cały blok, blokowy wyprowadzał wszystkich poza budynek, i tam do piero przyglądający esesmani mieli piękne widowisko, które pobudzało ich do historycznego śmiechu. Gdy z innych bloków przybywało więźniów wówczas robiono czystkę, przez specjalną komisję. Wyrzuceni na obóz chorzy szybko powiększali grono aniołów. Jakby filją bloku jedenastego, był blok czternasty, gdzie znajdowali się chorzy do tego stopnia, że nie mogli zupełnie chodzić. Tam to już nie wychadzono na plac zbiórek apelowych, chorzy leżeli na słomie popod ścianami.

18. Żydzi i inne narodowości w obozie.

W obozie przebywali przeważnie Polacy. Początkowo przywożono dużo Żydów, później coraz mniej, aż po roku mej obecności w obozie, do obozu nie przywożono Żydów wcale. Ale też i żadnego nie było i żadnego nie zwolniono podczas tego czasu. Żydzi przez parę miesięcy byli razem ze wszystkimi, poczem ich oddzielono, a następnie wcielono do Karnej Komp. I potem bez wyjątku wszystkich Żydów brano bezpośrednio już do Karnej Kompani. Podczas pracy byli mordowani specyficznie. Dla Żydów był specjalnie sponadżony do ugniatania szosy walec żelazny pełny, średnicy 1,40, a szerokości 2,50 czy 3 metry. Walec miał potężne dyszle z poprzeczkami. Od szesnastu do trzydziestu Żydów musiało walec popychać, ugniatając szosy, drogi, lub świerzo nasypyany plac zbiórek. Walec się zapadał. Żydzi mordowani do ostatka, musieli go wyciągać. Gdy zadóło Żydów ubili przy walcu, i więcej nie mieli, wówczas brali Polaków do pomocy. Jeźdzenie tym walcem, odbywało się na tempa, i biegiem. Niemców w obozie, było około 15%, byli to przeważnie kryminaliści przeniesieni z innych obozów. Tym powodziło się w obozie znacznie lepiej niż nam Polakom. Byli na oddzielnym bloku, zawsze więcej jedzenia potrafilidostać, no i wszystkie co lepsze posady, były przez Niemców zajęte. Czechów w obozie nie było wielu, może kilkudziesięciu. Księża w obozie mieli zmiennie. Był okres, że byli odznaczani dodatkowym kleksem w czerwonym trójkącie, wówczas pracowali wraz z Żydami przy walcu, potem przyszedł okres wysyłki do obozów, takich jak Dachau, gdzie podobno mogli się modlić w specjalnej kaplicy.

19. Pierwszy Transport Warszawski.

W poniedziałek dnia 12 sierpnia 1940 roku, hitlerowscy naganiacze zrobili wielką łapankę w centrum Warszawy między godziną 10. tą, a 15. tą. Szedłem alejami Ujazdowskimi w kierunku Belwederu, było bardzo mało przechodniów. Przechodząc ul. Matejki zauważyłem, że trzech żołnierzy legitymowało przedemną mężczyznę i jeden z nich odprowadził go pod mur na rogu. Chciałem skręcić w ul. Matejki, lecz zobaczywszy, że tam jest pełno wojska, poszedłem prosto. Dwóch żołnierzy krzyknęli na mnie "Polen

kiwnąłem głową, że tak. I zaraz przedstawiłem dowód osobisty i zaświadczenie z pracy. Na nic nie patrzyli, tylko jeden podprowadził mnie do stojącej już sporej grupy na rogu Piusa. Była godzina 10.15. Po półgodziennym czekaniu przechodziła z dworca głównego wielka grupa ludzi, dołączyli nas doniej, i pognali ul. Górnośląską do Koszar Szwoleżerów. Do godziny 16-ej napływały z miasta nowe grupy aresztowanych przechodniów. Później przyjechało kilka maszynistek z maszynami i szereg większych osobistości ze świata barbarzyńców. Jednostki zwalniali, pozostałym wypisywali kartki do kartotek, i przeganiali na ujeżdżalnię. Tu rozłożeni pokotem na mokrych od kału trocinach, czekaliśmy dwie noce na decyzję. Różne możliwości przychodziły na myśl. Wstać nie było wolno, jeśli ktoś chciał się porozumieć z innym musiał pełzać, lub gdy żołnierze się odwrócili chyłkiem skoczyć parę kroków, gdy żołnierz spostrzegł jakiś ruch, pędził do swej ofiary i tłukł ją kolbą. Aresztowanych na ujeżdżalni było około półtora tysiąca. Raz przywieziono dwa wozy chleba, i rozrzucano go pomiędzy leżących. Dnia 14 sierpnia od godziny dziesiątej kolumna kilku samochodów i motocykli uzbrojonych, rozpoczęła przewożenie więźniów. Uszeregowanych czterdziestu więźniów wskakiwało do samochodu tratując się wzajemnie, poganianych przez pejceze hitlerowskich oprawców. Z szeroką i grubą jak lina pręgą kopany z tyłu wśliznąłem się do samochodu. Za mną trzech esesmanów dobrze uzbrojonych zasłaniających wejście. Kilka bud, przegradzane motocyklami z obsługą karabinowo-maszynową, pędziło przez miasto z dużą szybkością, przerażeni ludzie patrzyli z kiwaniem głowy. Mijając ul. Marszałkowską wyrzuciłem karteczkę drugą do żony. /pierwszą podałem przez zwolnionego/ Przywieziono mnie na dworzec zachodni do podstawionego pociągu towarowego. Tu w tenże sposób co do samochodu, wchodziliśmy do wagonów, gdzie było ułożone pięćdziesiąt bochenków chleba. Dokładnie odliczona nas pięćdziesięciu, drzwi zatrzasnęły się, za chwilę zaplombowano je. Znalazłem się w ciemnym wagonie, dusznym. O godzinie 15.20, pociąg ruszył w niewiadome. Gdy jeden z współtowarzyszy odbił okienko, we wszystkich powstała chęć do ucieczki. Jedynie kilku starych ludzi i chorych błagało nas, byśmy tego nie robili, gdyż oni nie wyskoczą okienkiem a Niemcy zatrzymają pociąg i ich roztrzelają. Niektórzy śpiewali wesoło. Wogóle panowało przeświadczenie, że wiozą nas do roboty. Na przejeździe pod Milanówkiem wyrzuciłem trzecią kartkę do żony. /wszystkie trzy zostały doręczone./ Gdzieś pod Skierniewicami z sąsiedniego wagonu dwóch aresztowanych wyskoczyło okienkiem. Zsunęli się po małym nasypie i uciekali po między mendele na polu, prostopadle do toru. Powstał nieopisany charmi der, zewsząd strzały karabinów maszynowych i broni krótkiej. Pociąg szybko hamował. Wyskoczyła cała zgraja esesmanów rozsypała się w pogoni strzelając na wsze strony. Jeden z uciekających przewrócił się, by więcej nie wstać. Drugiego gonił jakiś podoficer i gdy był tuż za uciekającym, przyłożył mu do pleców pistolet, Zbieg padł. Później ów podoficer kilkakrotnie strzelił obu zabitym w głowę i zanieśiono ich do wagonu z kąd zbiegli. Wszystkim współtowarzyszom dano chłostę po dwadzieścia pięć, zamknięto drzwi i pociąg ruszył dalej. Jeszcze raz stanął pociąg, gdyż znów uciekł aresztowany, lecz tym razem szczęście sprzyjało mu, stoczył się z dużego nasypu w gęste krzaki i uciekł wzdłuż toru w kierunku wstecznym. Okropną męczarnią była ta podróż podczas sierpniowego upału, a tu z nikąd pomocy żeby choć odrobinę wody. Gdy w Częstochowie zatrzymał się pociąg, aresztowani wyli o odrobinę wody, lecz wszystko to było napróżno. Nad ranem po wekslowaniach wtoczono pociąg na jakąś bocznice. Przez okienko widziałem, porozbierane baraki i rozwalane domy. W pewnej odległości od toru cały kordon żandarmerii i esesmanów, z rozpylaczami. Zaczęło się otwieranie drzwi i wypędzanie pejczami, więźniowie z Pawiaka, którzy z nami jechali gubili wszystkie swoje pakunki, przewracając się przez nie. W tym nieopisanym chaosie formowano kompanie i odprowadzano do obozu położonego o paraset metrów. Po dokładnym obliczeniu przeszliśmy bramę z napisem "ARBEIT MACHT FREI". I w ten sposób przekroczyło około 1300 ludzi aresztowanych na ulicy i 500 więźniów z Pawiaka, bramę obozu koncentracyjnego. Gdy już ze ostatni więzień przekroczył bramę, rozpoczęło się wy-

czytywanie kolejne nazwisk według alfabetu i ustawianie wyczytanych w jedną wielką kolumnę. Początkowo myślałem, że jestem w domu wariatów, gdyż nigdy w życiu nie widziałem ubrań w pasy biało-niebieskie, jak nocne piżamy. Lecz niebawem poczciwi capowie wytłómaczyli mi bardzo dobitnie, że to jest obóz koncentracyjny, przy okazji pokazali na wysoki komin z którego wychodził dymek. Ci poczciwi capo chodzili wśród więźniów, i patrzyli na ręce nasze, zrywając najordynarniej lepsze zegarki, lub pióra wieczne. Po paru godzinach zlitowano się nad nami, dając kroplę wody. Po odczytaniu wszystkich nazwisk, komendant obozu palnął piękną mówkę, którą nam przetłómaczył dolmeczer, mówiła ona nam dokładnie, że w obozie będziemy do końca wojny. Żadna perspektywa, ale, za co? Dlaczego? Po pewnych przygotowaniach cała kolumna ruszyła pochodem kapielisku, gdzie przebieraliśmy się, pochód prowadził jeden z księży przepasany postronkiem, niosący miotłę. Na dany znak podbiegłem pod pierwszy stołek, kazali mi oddać zapasy jedzenia/niestety już przedtem przeżuciłem przez parkan głodnemu więźniowi/przy drugim oddałem zapalniczkę, przy trzecim obrączkę i zegarek i pieniądze, które poszły w depozyt. Dalej przyjęto odemnie całe ubranie dano mi numer, który od tej chwili był moim numerem właściwym. Później pobiegłem do łaźni, gdzie doktor tylko spytał czy niejestem chory wenerycznie, i pod prysznic, dalej już w nowe ubranie przebrany wybiegłem i tu mnie schwytał jakiś olbrzym pchnął do dużej grupy też przebranych i po pewnej chwili pomaszzerowaliśmy przez plac, bo budynku oznaczonego numerem 8. Tym olbrzymem, był potem jak się okazało mój blokowy, śluzak też z charakteru sadysta. Na bloku dano mi w białą skorupianą miskę zupy z zielonych strąków fasoli, ach jak ta zupa pierwsza smakowała, a następne jeszcze bardziej. Cały pierwszy Warszawski transport miał numery od 1400 do 3200. Po śniadaniu nazajutrz i po apelu, uczono nas przeróżnych komend, zwrotów, liczenia słowem całego regulaminu obozowego, po obiedzie dla zaprawy parę godzin biegu boso po szosach i drogach, gdzie brak było między gołymi kamieniami żwiru. I tak codziennie przez pełne trzy tygodnie męczono nas na placu, uczono regulaminu lub zaprawy obozowej. Ta zaprawa stała się pierwszą ogólną męczarnią. Tamtejsi kaci dobrze wiedzieli, że jesteśmy Warszawiakami, a słowo Warszawa wstrząsało nimi, i starali jak najdokładniej nas wykończyć. Prosto dostaliśmy się w paszczę lwa. Wszyscy bez wyjątku zaliczeni byliśmy do ludzi z podziemi Warszawy, którzy w okrutny sposób tępią obywateli Niemieckich, dopiero dzięki odwadze i sprytowi genialnych hitlerowców, schwyтали oni nas i tu pod odpowiednim konwojem przywieźli. Ile ja razy dostałem lanie, za wprowadzanie w błąd, że złapano mnie na ulicy zupełnie niewinnego, bez najmniejszych poszlak. Gdy jak mogłem tłómaczyłem, że u nas w Warszawie to na porządku dziennym są łapanki właśnie na przechodniów, oburzali się na mnie, i zawsze zarobiłem niezgorszego kułaka. Więc też ci hitlerowscy oprawcy z zupełnie spokojnym sumieniem, jeśli takowe miał kiedy Niemiec/wykańczali nas znakomicie prześcigając się w wyrafinowanych systemach. Wiele ofiar pociągnął ten kurs rekrucki, przede wszystkim odpadli starzy, i tędzy. Prawie po miesiącu dostałem się do pracy. O jakże ja Bogu dziękowałem, że mogłem pracować, gdy jeszcze spora grupa po placu tarzała się, bita i kopana. Ponieważ biegałem jak każdy bez butów, odbiłem sobie nogę i naprawdę cudem dostałem się na nowy blok chorych na nogi. Na tym bloku na drugi dzień zachorowałem na durhfał, dwa dni brałem węgiel i nic nie jadłem. Zapisalem się do lekarza i o dziwo... przyjął mnie wraz z innymi dwudziestu czterema chorymi bardzo ciężko na durhfał. A że to było w okresie kiedy ta choroba, przybrała straszne rozmiary, i Niemcy jej jeszcze nie znali, więc też specjalnie się naszą grupą zainteresowali, mając nas jak króliki doświadczalne. Trzeba znów pecha, że ja wyzdrowiałem wtedy zaraz po tych dwóch dniach, a tu komisja wojskowa, bardzo dokładna, i kał trzeba oddać na papier w obecności esesmana. Och, cożem ja się wtedy na pocik, a biedny esesman stał nademną i przynaglał, i groził, Już widzałem się prowadzony do Karnej kompani. Na szczęście zmyliłem na chwilę czujność tego wartownika, i po-

zyczyłem od chorego kolegi trochę kału. W ten sposób dostałem się na specjalną sztabę z łóżkami, gdzie byłem przez dwa tygodnie na obserwacji. Tu łoktownie pábierali krew, lub kał, pożyczając tych od kolegi. Po dwóch tygodniach wypuścili mnie na obóz, ale com się wygłodził, tom się wygłodził

20. Drugi Warszawski Transport.

Z okien sztaby, podczas obserwacji durchwalowej w połowie września, gdzieś około północy, przyszedł duży transport ludzi. Nazajutrz dowiedziałem się, że jest to Drugi Warszawski, o numerach od 3900. do 5700, czyli znów taka sama ilość ludzi, wziętych identycznie jak w naszym transporcie. Obławy były przeprowadzone na Żoliborzu, oraz w na Pradze w dzielnicy ul. Radzymińska i Kawenczyńska. Z tą różnicą, że tym razem brano z mieszkań. Część więźniów, była z Pawiaka. Drugi transport miał więcej szczęścia od naszego, bo dostał swoje własne buty do chodzenia, oraz zaprawa na placu trwała znacznie krócej, i była łagodniejsza. Po wyjściu na obóz dostałem się do pończoszarni, gdzie łatano skarpety dla esesmanów, później i nasze. Znowu dziękowałem Bogu za łaskę. Ale, że nie ma na świecie nic stałego, po kilku dniach, wyrzucono mnie na obóz dając jaknajcięższą pracę, taczkami przy wykopach fundamentów. Powodem tego nieszczęścia było to, że dla rozmiany pieniędzy nadesłanych z domu, kupiłem w kantynie około dwudziestu książeczek bibulek, i wziąłem je do pończoszarni dla odstąpienia innym a tym samym, by mieć drobne. Wszedł Komendant Obozu zarządził rewizję, i zobaczywszy, kazał mnie zapisać do raportu, wyrzucając jednocześnie. Po tygodniu byłem zaprowadzony przed kancelarię komendanta, po uprzednim nauczaniu się meldowania. Na dany znak przez tłumacza, wszedłem i jednym tchem wykrztusiłem zwrotę meldunku. Poczem opowiedziałem wszystko szczegółowo, zawołał więźniów pracujących w kantynie i mimo, że zaręczyli o mojej niewinności, to i do nich się o coś przyczepił, tak że ich z pracy usunął, a mnie tylko za to że miałem raport, sześć niedziel karnych robót dał. Znowu koledzy powiadali mi że w czepku się urodził, że tak małego wymiaru kary komendant nie daje. Jakimś znowu cudem dostałem się do nowej grupy pracy, która była zatrudniona przy rozbiórcie baraków, poza obozem. Znowu odetchnąłem, że mniej będę bić. Praca była bardzo ciężka, rozbierało się wszystko biegiem, i biegiem odnosiło się materiały do obozu. Że praca była naprawdę ciężka nawet stwierdził to sam komendant, dawano nam od czasu do czasu, kawałek chleba, lub pół miski zupy, co było znowu zazdroszczono nam przez ogół, że dobijano się o naszą pracę. Każdy kto się też dostał raz, to i trzymał się kurczowo, by nie być zredukowanym. Lecz trzeba nieszczęścia, że wielka belka zakończona gwoździem, przygnietła mnie przebijając gdzieś jednocześnie w okolicy nerek. Nie mogłem wstać, koledzy przynieśli mnie do obozu. Nazajutrz, jako za słabego odrzucono mnie od naszej grupy, Zagoniono mnie do czyszczenia dachówek, lub tłuczenia cegieł.

21. Trzeci Warszawski Transport i Czwarty Warszawski Transport

Gdzieś w połowie października przywieziono z Pawiaka kilkuset więźniów którym dano numer około 6300. Ten transport jak i następny Warszawskie, miały to wielkie szczęście, że nie zaprawiano ich wcale w gimnastyce, jak nas, lecz wzięto ich od razu do pracy. Wprowadzie pracę, była ostrzejsza, od normalnej. Czwarty Warszawski Transport przyszedł w listopadzie, a numery jego były gdzieś około 8700. Długa jesień kosiła coraz, bardziej wątłych więźniów, ubranych bardzo lichy bez płaszczy, i czapek.

22. Transport Niemców z Dahau.

W końcu listopada, czy na początku grudnia, przyjechało kilkuset więźniów Niemców z Dahau. Więźniowie ci przywieźli do Oświęcimia świerzbę, która od tej pory nielitościwie nas gnębiła. My w rekompensatę daliśmy Dahaowcom sporą ilość wesz, których znowu u nas nie brakowało. Początkowo w pierwszych dniach bardzo się z nami zaprzyjaźnili i wówczas opowiadaliśmy sobie warunki, obu obozów. Naszym rygorem i katorgami, byli zadziwieni i zupełnie bez przesady mówili, że bardziej ciężkiego i wstrętnego nad obóz Oświęcimski nie ma w całej Rzeszy. Natomiast my słuchając opowiadania o obozie w Dahau, porównywaliśmy go w wyobraźni do sanatorium, wdychając by przenieśli. Od tłuczenia cegieł, przeganiali mnie do noszenia zmarłych

W każdym bądź razie od wypadku z belką, pracowałem cały czas na wolnym powietrzu, ale już nie poza obozem. W jednej pracy trudno było się utrzymać, to przydzielili do innej grupy, to wyrzucili za jakąś błachostkę. I tak zmieniając ciągle grupy pracy przeżyłem do Bożego Narodzenia. Zimno okrutne podczas siedzenia przy pracy brukarskiej, skłoniły mnie do pomysłu, który dał mi w jakimś takim spokoju przeżyć w ruchu, na świeżym powietrzu w zupełnej samodzielności. Po zbudowaniu czterometrowej wysokości muru dookoła obozu, zbudowano następnie równoległe do muru od wewnątrz trzymetrowy parkan z drutu kolczastego na izolatorach w słupach betonowych. Na druty tego parkanu puszczano prąd elektryczny w nocy, by utrudnić ucieczkę. 6 pięć metrów od poprzedniego parkanu elektrycznego, także równoległe rozstawione były, słupy cementowe, na których miano rozmieścić izolatory z drutami. Przy wierceniu dziórek w słupach i umieszczaniu izolatorów pracowało kilku elektrykarzy. A, że capo elektrykarzy był stale poza obozem, więc z pierwszego lepszego słupa wyjąłem kilka izolatorów, włożyłem w kieszeń i chodziłem sobie całutki dzień dookoła obozu, przystając co pewien czas, dla podpatrzenia, czy nie przywieźli pod kartoflarnię brukwi, lub marchwi. Nową swoją pracą byłem zachwycony, nieraz całkowałem porcelanowe izolatory, że tak pięknie dają mi przetrwać, te ciężkie dni. Niestety i tu niedługo mi się upiekało, jeden z kolegów bardzo zbity na swej pracy, błagał mnie bym uprosił capo od elektrykarzy, by jego przyjął. Co zrobić, nazajutrz musiałem go przyjąć do współpracy, prosząc w naszym własnym interesie o dyskrecję. I oto za dwa dni, gdy wyjąłem swe izolatory z ukrycia i poszedłem w spacer dookoła obozu, zauważyłem, że coś za dużo nas pracuje. Gdy stanąłem w jednym miejscu i przeliczyłem ludzi pracujących, i pomagających mi, było ich ni mniej ni więcej, tylko 72. Do południa chodziłem jak struty, wiedziałem, że już lada chwila, będzie katastrofa, a ja nie mam nowej pracy. I zaraz po południu, zawołał mnie capo obozu do suteryny, gdzie spotkałem prawie wszystkich moich pomagierów. Tródnopółżyłem się dobrowolnie bez słowa na stołek. Ależ tłukł, bo tłukł niedość, że walił i chciał, bo nie liczyłem, nie czułem, ale na zakończenie jeszcze pchnął mnie w zbite szyby, że całą twarz i ręce miałem porznięte. Nie zawsze warto być pierwszym na ochotnika, zwłaszcza gdy wymierzający karę jest nie zmęczony. Cała ta moja kochana praca trwała osiem dni, dni pięknych.

23. Boże Narodzenie.

Na perę tygodni dano każdemu kartkę, na przesłanie jej rodzinie, która służyła, jako pozwolenie na przesłanie jednej paczki żywnościowej o wadze jednego kilograma z okazji świąt. I ja wysłałem swą kartkę. I gdy zbliżały się święta codziennie wertowałem nieraz kilkakrotnie numery więźniów do których przyszły paczki. Na placu zbiórek wystawiono olbrzymią choinkę z krwawymi żarówkami. Apel odbył się w wigilję o dwunastej, a następnie odbył się w drugi dzień świąt. Po apelu wigilijnym było wolne, każdy więzień robił porządek koło siebie, oraz odwiedzał chorych kolegów na innych blokach, słowem, że nie było żadnego przeglądu, taki spokój, żaden esesman nie zamącił uroczystego spokoju. Po-nieważ cudem miałem kawałtoko opłatek, więc też latałem jak hart, by choć z każdym kolegą się pocałować i życzyć sobie, przy tym okruszku. Gdy wróciłem na swój blok, na sztubie prawie wszyscy, rozmieszczeni dookoła, pod ścianami. Jakieś stoły pośrodku, prześcieradłem przykryte. Na środku stoi mały talerzyk, na którym kawałek opłatek. A to zagadka, w jaki sposób dostał się ten opłatek tu na stół. Esesmani, którzy wydawali paczki, bardzo skrupulatnie je rewidowali, a że prawie każda paczka zawierała opłatek, wyrzucali je na ziemię, deptając je jaknajdokładniej. Nagle zawołano że komendant obozu jest koło bloku, chwila, Achtung. Na naszą sztubę wszedł komendant obozu z jakimiś swoimi pomagierami, i rozpoczął mowę aktualną, by się pogodzić z koniecznością itp. nagle przerwał w środku wyrazu, ślepią wlepił w opłatek który tu dziś niepodzielnie królował, zbladł, poczerwieniał, wreszcie szyderczo ze sztucznym uśmiechem na wargach wskazał na kocioł z rzadką zupą i rzekł te słowa. Do tego się módlcie, to wasz Bóg, a ten -napewno nie da wam jeść. Odwrócił się na pięcie i wybiegł, nie chodząc już nigdzie dalej

na inspekcję. Słowa te wysłuchaliśmy w takiej ciszy, z taką powagą, że na prawdę biedny komendant zgadł, że są siły wyższe nie przezwyciężone. Rozdano po bochenku chleba. Co za łaska. Zjadłem cały kilogram w piętnaście minut. Podczas dzielenia ppłatkami nie było chłopca, któryby nie zapłakał. Och jak bardzo było smutno. Po kolacji, naprawdę najedzony poszedłem do choinki, która na końcu korytarza była urządzona staraniem więźniów naszego bloku. Piękna choinka, pod nią na krześle jeden z kolegów na małej harmonijce grał: Lulajże Jezuniu, moja perełko

Lulejże Jezuniu, me pieścidełko.

wraz z nim spokojnie inni bez przekrzykiwania się wzajemnego, z powagą śpiewali. Gdy spojrzałem po twarzach, te oczy, oczy pełne, przebrane łzami uciekłem, by nie ryknąć jak zabijany wół, zaszyłem się w najdalszy kąt... Długo w nos dochodziły westchnienia, ciche szlochy, z pod koca. Nazajutrz wolno było się poruszać spokojnie po całym bloku, więc też rozpoczęły się odwiedziny kolegów z innych bloków. Mój przyjaciel dostał dwie pączki, a ja nic. Po obiedzie na blokach kolennie śpiewano do samego wieczora. I tak w swobodzie i uroczystym nastroju minął pierwszy dzień świąteczny. W drugim dniu, był już apel i więcej esesmanów kręciło się po obozie.

24. Transport do Madchausen.

Gdy ochotniczy zaciąg na wyjazd do kamieniołomów w Madchausen, nie dał żadnego rezultatu, mimo iż po trzyletnim pobycie można byłoby sobie żonę sprowadzić i być dalej już jako cywilny robotnik kamieniarski, pomysłów capo i blokowi wybierali sobie swoich niesympatyków, lub poprostu chwytali pod kantyną wieczorami spóźnionych więźniów. I tych więźniów numery podali do kancelarii, jako ochotników. W końcu grudnia, czy też zaraz po Nowym Roku wyjechał ów transport do Madchausen, gdy brakło jeszcze kilkudziesięciu, dobrali z karnej kompani z napisami Im Lgr.

25. Transport Radomski Im Lager.

W tym samym mniej więcej czasie, przed transportem do Madchausen, przywieziono z Radomia około 500 więźniów, których bezpośrednio umieszczono w Karnej Kompani. Po kilku dniach ujrzałem ich przy odgarnianiu śniegu, sińce na twarzach pozwoliła mi się domyśleć dlaczego nie wychodzili na obóz. Wszystkim dano owe napisy Im Lgr. Po miesiącu w obozie nie było już żadnego więźnia z tego transportu.

26. Transport do Hamburga.

Korzystając z łaski mego blokowego, który uznał mnie nareszcie za prawie zupełnie niezdolnego do pracy, przeniesiono mnie wraz z trzydziestu kilkunastu na blok 11. Tu poraz pierwszy dowiedziałem się, że obecna moja waga jest 38 kilogramów/normalnie ważyłem 76 kg./Na nowym bloku znów uznano mnie, za dość zdrowego, by móc nosić kotły z kuchni do bloku. Nogi i ręce miałem w straszny sposób odmrożone, aż brzydziłem się jeść, gdyż wstrętny woń, przepływała mi do mdłości. I takimi rękami, na które jeszcze wylewała się gorąca kawa z kotłów, oraz w drewnianych trepkach, z poprzalepianymi kupami śniegu, musiałem nosić ciężar 60 kg. na dwóch. A ile razy się przewróciłem, wylewając trochę kawy, czy zupy - wiadoma zapłata. Jedynie co mnie pocieszało, że po wydaniu jedzenia z kotłów, dano mi do mycia kocioł. O wtedy zapomniałem o tródkach przyniesienia go, tyłko skwapliwie wylizywałem w najmniejszym zakątku, każdą kroplę drogocennej zupy. O ile do niesienia nie znajdowałem nigdy pomocników, o tyle do wylizywania, to człowiek musiał się oganiać naprawdę jak pies. Po trzech tygodniach, zrobiono czystkę i znalazłem się na obozie, gdzie pracowałem przy wykopach pod fundamenty, planowałem drogi, woziłem taczkami ziemię na nasyp i wiele podobnych zajęć wykonywałem na wolnym powietrzu. Pod koniec kwietnia podczas apelu, czy też zrobiono specjalną zbiórkę, przybyła jakaś większa komisja, która przechodząc kolejno przed każdym szeregiem wabierała przeważnie mocniejszych i zdrowszych więźniów, których numery były zapisywane. Po tej komisji w trzydni ubrano wybranych w mundury dahaowskie i odjechali do Hamburga do pracy w dokach i uprzątnięcia ruin po bombardowaniach. Lecz jakie zdziwienie spotkało komendanta w Hamburgu, gdy zobaczył, że przywieziono mu same kaleki, z podmrażanymi rękami i t.p. Stało się to dlatego, że wybrani zdrowi i silni, byli przeważnie ulubieńcami capo lub blokowych, którzy przemienili

ich przez znajomości w kancelarii. Mój chory przyjaciel, bez własnej woli w nocy został zbudzony, i musiał się przygotować do wyjazdu z transportem w sześć dni po przyjeździe do Hamburga zmarł. Warunki w obozie w Hanbhr-gu były bezporównania lepsze niż w przeklętym Oświęcimie.

27. Egzekucje zbiorowe

W miarę jak nadchodziły wyroki śmierci z poszczególnych placówek Gestapo i jak ich ubierało się kilkadziesiąt, wówczas obierali sobie oprawcy hitlerowscy jeden z naszych dni świąt narodowych/19 marca, 3 maja, 11 listopada/dla wykonania zbiorowej egzekucji. Pierwsze egzekucje odbyły się na oczach wszystkich niemal więźniów. Za kuchnią obozową były wielkie doły po wykopanych żwirze, tam przebrani w mundury więźniów z Dahau, skazani cy po apelu wieczorowym zostali zaprowadzeni. Z boku stały przygotowane trumny do odniesienia ciał do krematorium. Na dany znak esesmani, rozpoczęli poszczególne strzelanie do skazanych więźniów, kopiąc ich i spychając do dołów. Poczem dobijali swe ofiary z bliska, i odniesiono zabitych do krematorium. Po kilku miesiącach egzekucje te przybrały bardziej europejski wygląd. Specjalny pluton esesmanów w chełmach z karabinami pod dowództwem podoficera, który trzymał w ręku akta, wkraczał na teren karnej kompanii. Tu przyprowadzono wyczytanych więźniów, których ustawiono pod czarnym ekranem na piasku i oddano salwę.

28. Ucieczki i odpowiedzialność ogółu.

Gdy pierwszy więzień uciekł, przecinając sobie drut pod samą budkę strażniczą w nocy. Nazajutrz staliśmy kilka godzin na placu w półprzysiadzie. Za następnego więźnia zbiegłego w obozu, oprawcy pojechali do miejsca jego mieszkania, gdzie ziapali trzydziestu sześciu mężczyzn i roztrzelali ich na oczach miejscowej ludności, zaś ciała zabitych przywieźli do obozu, gdzie spalono je w krematorium. Różne metody stosowali. Mój kolega idąc rano do pracy, pożyczył odemnie moje lepsze buty i kawałek chleba. Niczego się nie domyślałem. Na obiadowym apelu stwierdzono brak jednego więźnia, powtórzono obliczani i okazało się że w naszym bloku brak. Rozbi to nas na sztuby, każdy sztubowy sprawdzał podług listy...mój kolega nieobechny. Przy ryku syreny rozbiegali się żołnierze przetrząsając wszystko co mieli pod ręką, tymczasem dookoła naszej grupy zebrała się sama świta i namyślała się co z nami zrobić, pytano o przyjaciół zbiegłego. Jeszcze chwila, a wybranoby z nas do bunkra. Lecz krzyk od podwórza drzewnego oddalił oprawców. Przyprowadzono Janka, zbroczonego we krwi. Zaraz znaleźli wielki bęben, Janka ubrali w duży papierowy kapelusz i zasadzili mu tyczkę z tabliczką: Ich bin wieder da. Poczem postawiono go na wznie-sieniu z piasku, gdzie stał około pół godziny waląc z całej siły w bęben następnie przeprowadzono go przed wszystkimi blokami, i dano chłostę. Następnie ogłoszono, że korzystając z łaski komendanta obozu dostaje 32 dni bunkra, i powędrował do lochów karnej kompanii. Za cztery dni, odnosząc zmarłych do krematorium widziałem go w leżącego w okrótny sposób zbitego, pokaleczonego. Na miesiąc przed próbą tej ucieczki Janek dostał list od żony, która zawiadamiała go, że urodził im się pierwszy synek, jakież on był dumny, jak chciał go widzieć. Od tej pory za każdą ucieczkę nie odpowiadał ogół obozu, lecz tylko grupa pracujących, lub sztuba z której pochodził zbiegły. Wybierano wówczas dziesięciu, później kiedy ucieczki nie ustawały, brano piętnastu i dwudziestu. Nieraz za zbiegłego wzięto więźniów do bunkra, gdzie jak zwykle po kilku dniach roztrzelano ich, a po paru tygodniach, zbiegłego więźnia przyprowadzono do obozu. Jeśli który więzień, myślał o ucieczce, nie chwalił się z tym przed nikim, bo byłby wydany. Wielu poszło do karnej kompanii za rozmowę o posobie ucieczki z obozu. Jeden z capo, jakiś baron niemiecki, pojechał z esesmanami do Katowic, gdzie przez sklep zegarmistrzowski uciekł im. Esesmani którzy z nim byli zostali wtrąceni na kilka dni do bunkra.

29. Pierwszy samochód do S.K.

Wiosna jak jesień, była hardzo brzydka, ciągle deszcze i nierozpuszczalny grunt, powodowały olbrzymie błoto. Umazani, zmoczeni więźniewie po kilka dni chodzili w mokrych ubraniach. Ja pracowałem w dalszym ciągu pod gołym niebem, modląc się, by jakim sposobem dostać się do pracy gdzieś pod dach. Jako radiotechnik marzyłem o pracy w warsztatach radiotechnicznych.

jeden kolega inżynier obiecał poparcie u capo elektrykarzy. Długo czekałem, aż któregoś dnia zobaczyłem go w karnej kompani. Okazało się, że wszystkich dziewięciu radiotechników wsadzono do karnej kompani, że żołnierz zobaczył jeden odbiornik nastawiony strzałką na Londyn. Za kilka dni poszukiwano radiotechników, nie zgłosiłem się. Wyłowiono mnie na bloku, powiedziałem, że widocznie pomyłono się w kancelarii, gdyż jestem rolnikiem. Trochę mi się dostało, ale uszedł tej niezbyt bezpiecznej pracy. Z osłabionych, i chorych utworzono wielką kolumnę, którą używano do przenoszenia cegły i innych materiałów z kolei. W tej grupie pracowałem przeszło dwa miesiące, aż któregoś dnia spróbowałem szczęścia i kiedy capo-lagru, chciał ochotnika, ja zgłosiłem się do niewiadomej pracy. Okazało się, że potrzebny był czyszciciel ulic, do zamiatania. Dano mi taczki, miotłę, łopatę i przydzielono do polskiego capo. To była najlepsza praca moja w obozie, więc też trzymałem się na niej wszystkimi siłami. Gały dzień zamiatalem ulice i wozilem śmiecie taczkami na śmietnik. Nie znaczy to, bym na tej pracy, nie był uderzony, ale stosunkowo najmniej ciosów tu się odbierało. Pracowałem około trzech miesięcy. Po rozpoczęciu działań wojennych rosyjsko-niemieckich, do obozu całą noc i w porze obiadowej, przyjeżdżały zakryte szczelnie auta, które wjeżdżały na teren karnej kompani. Bardzośmy się dziwili i ciekawili, ale zagadka nieprędko się wyjaśniła. Którejś nocy przywieziono kilku samochodami nieznanymi ludzi, których po kąpieli zabrano do karnej kompani. Z kawałków szmat i ubrań zorientowałem się, że byli to Rosjanie. Po paru tygodniach przyszedł w nocy bardzo duży transport Rosjan, których rozmowy słyszeliśmy przez otwarte okna. Po mordowanych w bestjałski sposób wywożono nocą w niewiadomym kierunku.

30. Uśpienie zastrzykami.

Gdzieś około czerwca powiedziano nam, że chorych poważnie na płuca, i inne zakaźne choroby mają wywieść, do obozu w górach, gdzie jest dobre powietrze i praca lekka. Wielu zgłosiło się do owego transportu. W tem kilku moich kolegów. Komisja lekarska z komendantem obozu dokonała przeglądu chorych, i po paru dniach wyjechali. Jak się później okazało, to transport tych chorych wynosił około 300. więźniów, i wszyscy zostali uśpieni zastrzykami.

31. Transport inwalidów do Lipska.

W połowie lipca ogłoszono znów, że wszyscy inwalidzi, tak wojenni, jak obozowi, którzy mają silne wady organiczne, mogą się zgłosić na wyjazd do Lipska. Mój najserdeczniejszy przyjaciel, z którym nie rozstawałem się przez cały czas obozu, Rysiek stanął w szeregach inwalidów, gdyż wskótek jakiejś kary dyscyplinarnej miał flegmonę prawej nogi. Po wyleczeniu, noga była zgięta i krótsza. Poza to był zdrowy i pracował pod dachem, więc miał wszelkie warunki ku temu, by przetrwać w obozie. Nie byliśmy zawsze na jednym bloku, rozdzielano nas, ale sprytem i przyjaźnią jeden o drugim wiedział codziennie gdzie jest i co robi towarzysz. Po komisji takiej mniej więcej jak poprzednia, wieczorem ubrano ich we własne ubrania, i gdzieś około północy wymaszerowali poza obóz. Widziałem Ryśka jak kulejąc szedł rozemniany. Odjechał mój najlepszy przyjaciel, ale przyrzekliśmy sobie, że który pierwszy wróci zawiadomi najbliższych o spędzonych chwilach. Po powrocie z obozu jak mi tylko siły pozwoliły, poszedłem do jego siostry, ta pokazała mi telegram, że Rysiek zmarł w Oświęcimiu w drugiej połowie września. Co jest zupełnie niemożliwe, gdyż jakby przebywał na terenie obozu, napewno zawiadomiłby mnie. Potem dopiero dowiedziałem się że cały transport około 500. inwalidów był wyduszona pod Brzozówką, pod Oświęcimem.

32. Rozgrodenie obozu, utworzenie nowego dla jeńców.

We wrześniu transporty jeńców wojennych Rosyjskich do karnej kompani wzmogły się, już i w dzień wywożono wozami trupów. Władze obozu, rozgrodziły nasz obóz wysokim parkanem z prądem elektrycznym, tak że dziewięć budynków tworzyło: Kriegsgefangenenarbeitslager, a pozostałe budynki znajdujące się po prawej stronie przegrodzenia były naszym obozem koncentracyjnym. Na kilometr przed obozem założono specjalną łaźnię i rozbieralnię skąd gnano czwórkami nagich więźniów do ich obozu. Część jeńców oddzielało i kierowano do karnej kompani, mówiąc że to są ludzie N.K.W.D. Ale oka-

zało się potem, że byli to przeciętni jeńcy, którzy wyróżniali się lepszą budową ciała, i zdrowia. W obozie jeńców katowano nie mniej niż nas. Jedze nie dawano jeszcze gorsze i mniej. Śmiertelność w tym obozie była wprost zaskakująca, a nowe transporty wciąż napływały. Po moim wyjeździe obóz przeniesiono do nowo wybudowanego pod Oświęcimiem, który był wystawiony z ciekawego betonu. Tam też resztę jeńców wykończyli w bardzo szybkim czasie.

33. Regulacja rzeki Soły i wydobywanie żwiru.

Do jednej z najcięższych robót była regulacja rzeki Soły. Wiele ofiar ona pociągnęła. Praca polegała na pracy całodziennej w wodzie pod pachę tempo dla rozgrzewki przemoczonych więźniów, było dość szybkie. Gdy który z więźniów za wolno się poruszał, przebiły capo właził mu na barki, i ka zał się wozic po rzece. Gdy siły odmówiły posłuszeństwa biednemu więźniowi, i potchnął się, wówczas capo wcisnął go pod wodę dla sprubowania jej smaku, trzymał go tak parę minut, poczem nieprzytomnego wyniesiono na brzeg gdzie robiono mu sztuczny oddech, a nie raz zostawiając go bez pomocy. Wydobywanie żwiru odbywało się mniej więcej w podobny sposób, gdy była woda. W każdym bądź razie praca była bardzo ciężka, codziennie wracające grupy przynosiły wielu wykończonych.

34. Wypadek podczas pielienia buraków.

Kilka dużych grup po stu ludzi chodziło parę kilometrów od obozu pleć buraki i brukiew. Praca nasza była przy samym torze. W pewnym momencie przejeżdżał wolno pociąg niemieckiego czerwonego krzyża z rannymi z placu boju. Jeden z kolegów powstał z klęczek i robiąc jakieś niewiadome ruchy zaczął krzyszczyć i weselić się, że już wkrótce diabli szkopów wezmą. Doprowadzeni do wściekłości esesmani i capo, rzucili się między has tując, kopiąc bez wyjątków wszystkich. Bardzo dużo zamordowanych przynieśliśmy do obozu, gdzie czekał na nas komendant, który w krótkich słowach, całą grupę stu ludzi przekazał do karnej kompani. Była to setka z której pochodził ów kolega. Na nas natomiast odbijali sobie capo i esesmani przez cały tydzień.

35. Warsztaty.

Pracować w warsztatach było marzeniem nas. Każdy tam się garnał, czy facho wiec, czy nie. Ilość pracujących w warsztatach, była ściśle ograniczona, a gdy kto umarł, lub zachorował zaraz znajomość pomagała w dostaniu się. Wiele dobrych fachowców konało przy pracach wolnych, a miejsca w warsztatach były obsadzone przez ulubieńców, którzy w ten czy inny sposób dostali się. Kiedy powstał obóz dla jeńców wojennych, czyszciciele ulic poddano redukcji gdyż tysiącem zmniejszył się teren do sprzątnięcia. Ja nie miałem czym zapłacić swojemu capo, więc zostałem wyrzucony. Przez parę dni stawałem obok dawnej swojej grupy, a po zbiórce chodziłem z taczkami po całym obozie. Capo po kilka razy mnie spotkał, odebrał mi taczki i inne narzędzia. Aż przyszedł mi z pomocą mój kolega stojący na bramie, odbierający rowery od esesmanów który po zbiórce kazał mi przychodzić na bramę i tu pomagałem mu czyszczyć rowery. To była praca nie oficjalna, nie byłem podległy nikomu. Koledzy zazdrościli mi tak spokojnej pracy, która dlatego, że pod okiem samych katów była najbezpieczniejszą. Po rannym apelu wszyscy ustawiali się w grupach i takimi grupami odmaszerowali na miejsce swej pracy. Defilada odbywała się na placu przed jednym ze starszych więźniów, który ilości zapisywał w raporcie, dalej defilowałaś przed orkiestrą i komendantem. Trzeba niestety, że sam komendant przyjmował miał raporty i zapisywał grupy. Jak zobaczyłem, komendanta na placu, dookoła rozstawieni capo, że nie mo żliwe jest zwianie z placu gdzieś na bok, serce wychodziło mi gardłem... a grupy za grupami podchodzą przed komendanta i meldują sweje komanda i ilość pracujących. Stałem przy czyszcicielach, capo ich ze śmiechem usunął mnie na bok, poszedłem do paru innych grup błagałem by mnie przykjeli - napróżno. Wreszcie wróciłem i obok grupy czyszciciele stanąłem. Jeden drugie mu pokazywał mnie sobie, i śmieli się do rozpuku. Myślałem że oszaleję, w głowie puls mało nie rozsądził czaszki, jeszcze chwila a cały obóz będzie widowisko ze mnie. miał. Moi koledzy-czyszciciele już maszerują w stronę komendanta i oglądają się na mnie. W odpowiednim momencie poderwałem się do postawy zasadniczej, zrobiłem w prawo wzrost i sprężystym krokiem, mokry od

potu ruszyłem naprzód, wielkim półkolem podszedłem pod komendanta, zachowując przepisana odległość, robiąc nad wyraz udanie efektowne zdjęcie czapki. Zatrzymałem się przed komendantem, zrobiłem zwrot w jego stronę i grubym poważnym głosem rzekłem, że tu idzie komando czyszczenieli rowe rów/Farradpuce/w ilości jeden. Patrzyłem w oczy przekłętą komendanta. Badał mnie, a więzień zapisujący zastanowił się nie wiedząc gdzie mnie zapisać, spytał czy jest takie komando pracy, naco ja poważnie nie spuszczać oczu z komendanta żekłem że tak jest, komendant kiwnął głową. Setki więźniów przyglądało się temu, a potem miałem gratulacji nie do pocienia. Po kilku dniach zastępca komendanta dając mi rower do wyczyszczenia coś powiedział, odpowiedziałem, że nie rozumiem, uderzył mnie w głowę i powiedział, że niechce mnie już więcej oglądać na bramie. Po kilku dniach wałęsania się szarfuhrer z rusznikarni zapragnął jednego rusznikarza. Nie miałem pojęcia o bronie, poza zaznajomieniem w wojsku, a że służyłem w pułku radob więc tylko znałem jako tako jak rozebrać karabin. Chęć i konieczność znalezienia pracy z uwagi na nadchodzącą zimę, nie pozwoliły mi zauważyć, że do zawodu rusznikarza nikt w obozie nie przyznawał się. Po krótkim egzaminie, który wypadł znakomicie/wierzę w cudy/pracowałem z jednym kolegą w wielkiej ciepłej seli zamkniętej na klucz. Nasi poprze dni więźniowie nie żyli, i znikli w zagadkowy sposób. Pogodziłem się z tem że i mnie niedługo komin nie ominie, pracowałem Bogu dziękując za łaskę z nieba.

36. Budowa nowych bloków:

Najliczniejszą grupą ze wszystkich grup pracujących, była grupa murarzy cieszyła się ona nawet pewnymi przywilejami, jak dodatkowe porcje chleba lub zupy. Pracowałem w niej kilka tygodni, dokąd mi siły nie odmówiły posłuszeństwa. Pod kierownictwem polskiego inżyniera, więźnia wznoszono nowe budynki mieszkalne dla więźniów. Za prace na tym polu, inżynier ów został zwolniony z obozu i potem przyjeżdżał kilkakrotnie na inspekcję. Nowe budynki były obszerne i wygodniejsze od starych bloków.

37. Nowsze urządzenia na blokach.

Do nowszych urządzeń na blokach, należy zaliczyć przede wszystkim, skanalizowane obszerne i dość wygodne ubikacje, oraz umywalnie z dużą ilością kranów. Podłogi były robione z masy zaciągniętej pastą czerwoną, oraz wprowadzono łóżka trzypiętrowe, szawki na rzeczy drobna i stoły z ławkami do siedzenia przy obiedzie. My starzy lagrowcy przyzwyczajeni do dawnych nie wygodzko trochę czuliśmy się na nowych blokach, gdzie znów czystość i specjalne regulaminy nie dawały nam chwili czasu wytchnienia.

38. Międzynarodowe komisja Czerwonego Krzyża.

Kilkakrotnie zdarzyło się, że do obozu przyjechały komisje międzynarodowe, które oprowadzano w bardzo pomysłowy sposób pokazując tylko to czego w obozie w zasadzie nie było. Przy dźwiękach orkiestry odświętnie ubranej po posypanych białym piaskiem ulicach, komisje zaprowadzano do kantyny, do kuchni/jaki dobry obiad był wtedy/do najlepiej urządzonego bloku. W innych blokach, żeby kto z ciekawych nie zaprzał do wnętrza ustawiono tabliczki z ostrzeżeniem, że na bloku panuje tyfus plamisty. Grupy chorych które stały czasami całymi godzinami na dwudziestostopniowym mrozie polewane z góry wiadrami wody, schowano na tyły obozu. Grupy które musiały pracować na widocznym miejscu ubrano w czyste ubrania.

39. Specjalne karne roboty niedzielne.

Za jakieś przewinienia o mniejszym znaczeniu, lub zanotowanie numeru przez jekiego z capo za chwilowy odpoczynek podczas pracy, dostawało się kilka niedziel specjalnych robót karnych, gdzie pracowano wraz z karną kompanią. Ponieważ była niedziela, więc przychodziło się przyglądać naszej pracy wielu esesmabów, z których każdy miał coś do powiedzenia, względnie do wytknięcia upatrzonej swej ofierze. Cokolwiekby robili ci barbarzyńcy hitlerowscy, robili to przy współudziale reszty towarzyszy, przy ogólnej wesołości.

40. Masowe groby i stałe egzekucje w S.K.

Znikające samochody w bramie karnej kompanii, a późniejsze całe transporty jeńców wojennych Rosyjskich, i Polaków z innych obozów wojskowych, zo

10 19.

stały wrzucane do bunkrów pod karną kompanią. Tam też zwyrodniali hitlerowcy uzbrojeni w pejczy, pistolety i inne narzędzia tortur sieli okropną męczeńską śmierć setek tysięcy ludzi. Gdy zwykle wozy zaprzężone w więźniów nie nadały wywozić zamordowanych ofiar, przeznaczono do tego celu specjalny sięgnik z dwoma przyczepkami, który kursował cały dzień wywoząc zamordowanych z obozu. Będąc przeznaczony na blok wolnościowy pracowałem w grupie około pięćdziesięciu, czy czterdziestu więźniów, która rano wymaszerowywała cztery kilometry poza obóz, gdzie za wysiedlonemi wsiami wśród lasów i pól kopaliśmy olbrzymie doły. Przeciętnie doły były szerokości piętnastu metrów, długości dwudziestupięciu metrów, a głębokości ponad trzy metry. Ciągnik z przyczepkami wyładowanymi pod wierzch trupami przyjeżdżał kilka razy dziennie, zrucano, pomordowanych do dołów, a gdy do powierzchni brakowało metr, zasypywano ciała wapnem i zasypywano ziemią równając powierzchnię. W ten sposób przez parę tygodni mej pracy przy grobach, zakopano w ten sposób 25000. wymordowanych w karnej kompani. Mała przydrożna chałupka służyła nam za schronienie się na pół godziny dla wypicia kawy. Pewnego razu jeden z esesmanów znalazł średniej wielkości wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej. Z wielkim śmiechem, w podskokach z zachwytem że ma piękną zdobycz, ustawił obraz na stodole, a odszedłszy około ośmiu metrów począł strzelać. Staliśmy w skupieniu obserwując i ciesząc się że ochydny bluźnierca nie może wcelować w obraz, po wystrzeleniu całego magazynu zwołał pozostałych esesmanów, którzy kolejno strzelali. Kiedy każdy oddał po kilka strzałów, okazało się, że żaden strzał nie był celny. Obraz stał na stodole nietknięty kulami bluźnierców. Szept modlitwy i zachwyt zgromadzonych więźniów.

41. Blok wolnościowy.

Zupełnie niespodziewanie wyczytano moje nazwisko po apelu wieczorowym że zostaje przeniesiony na blok wolnościowy. Początkowo, więźniów zwalniano bezpośrednio z boków, ale sposób okazał się nie dobry, gdyż więźniowie przeważnie w ranach od obozowego regulaminu szli na wolność, stając się namacalnymi dowodami, systemu hitlerowskiego. Zarządzono i utworzono nowy blok specjalny zwany wolnościowym, odseparowany od pozostałych boków. Kwatantanna na bloku wolnościowym trwały od dwóch tygodni do czterech. W wyjątkowych wypadkach przy silniejszych schorzeniach, i uszkodzeniach wolnościowiec siedział nieraz kilka tygodni. Na bloku tym siedzieli też więźniowie, którzy przyszli do obozu na trzy do sześciu tygodni za jakies niestawienie się do pracy, lub ucieczkę od bańry, lub przedłużenie otrzymanego urlopu. Na bloku nie używano już kijów, ani pejczy, najczęściej ręką szafowano razy. Do pracy nie prowadzono nas pod karabinami, lecz kilku esesmanów z pistoletami stanowiło całą osłonę. A co najważniejsze, że kto miał papierosy mógł je palić nawet podczas pracy. Blokiem wolnościowym, był początkowo blok 1, potem blok 19a, i ostatnio kiedy ja byłem blok 11a piętro nad karną kompanią.

42. Komisja wolnościowa, kąpiel, własne ubranie.

Na dzień przed zwolnieniem rano wyszliśmy szeregiem pod mur. Na dany rozkaz trzeba było zrobić na papierek, następnie zawartość papierku pokazać pilnującemu nas esesmanowi. Następnego dnia rozebrani do naga stawaliśmy przed komisją wojskową w postawie zasadniczej, pokazując ręce między palcami, nogi. Stałem przed komisją, o Boże, a noż mnie nie przepuszczą, może coś upatrzą. Gdy stałem tyłem do oficera którymnie szczegółowo oglądał nagle poczułem na prawym ramieniu zimny palec. Nogi zatrzęsły się podemną coś zabełkotał i kazał odejść. Myślałem, że to już koniec, ale poczciwy fleger wytłómaczył mi; że kazał mi zakleić plastrem ranę, którą miałem na ramieniu. Owrzodziałe nogi były dobrze zapudrowane, że nie dostrzeżono ran i wrzodów. Po komisji pobiegłem do łaźni, tym razem nie poganiały przez nikogo. Następnie pobiegłem na strych, gdzie w papierowej torbie wiślało moje ubranie. Ponieważ zostałem aresztowany w sierpniu, więc też ubranie moje było sportowe, a tu grudniowe powietrze, chłodziło znakomicie. Ale któżby patrzył na zimno. Sama myśl, że za kilka godzin, zobaczę swoich rozgrzewała.

20
43. Cyrograf i mowa pożegnalna.

Z depozatu wydano mi zegarek i pieniądze, obrączkę natomiast pokazano mi tylko i powiedziano, że złoto ulega konfiskacie. Następnie przed kancelarią komendanta za bramą obozu staliśmy około półtorej godziny czekając na odprawę. Przeczytano nam warunki zwolnieniowe, i punkty które mamy wypełnić co do joty. Punkty były takie mniej więcej: że ni wnosi się żadnej pretensji do władz obozu za zagubienie jakiś przedmiotów osobistych, depozatów, następnie że będzie się pomagało Niemcom, przy wykrywaniu wrogów niemieckich i nigdy nie będzie się występowało przeciwko narodowi niemieckiemu, oraz że zaraz po przajeździe do miejsca swego zamieszkania zamelduje się w właściwej placówce Gestapo i w Arbeitsamcie, następnie, że będzie się pracować dla dobra ogółu niemieckiego. Po podpisaniu tego cyrografu, przyszedł komendant, obejrzał nas szczegółowo i wygłosił mowę pożegnalną, kończąc słowami, -e jeśli kto będzie się pytał jak jest w obozie w Oświęcimiu, byśmy uprzejmie oznajmiali iż może ciekawy pojechać tam, a zobaczy najdokładniej.

44. Na stacji w Oświęcimiu.

Po mowie komendanta obozu, jeden z esesmanów wziął nasze entlasungsscheiny i pomaszzerowaliśmy w kierunku stacji. W drodze nieśliśmy jednego kolegę który zemdlął z braku sił. Na stacji konwojująca esesman wręczył każdemu dokument zwolnienia. Obstąpili nas ludzie, dawali papierosy, chleb, co kto miał. Po półgodzinie grupa byłych więźniów Oświęcimia w liczbie pięćdziesięciu sześciu pojechała w kierunku Warszawy.

45. W Katowicach.

Na stacji w Katowicach musieliśmy się przesiadać, do pociągu na Warszawę, który miał nadejść za godzinę. Wystedłem zobaczyć miasto. Przed dworcem podszedł młody człowiek, od razu spojrział i rzekł że muszę wracać z obozu. Bałem się każdego człowieka, w każdym widziałem ukrytego gestapowca. Młody człowiek, chciał mi dać pieniędzy, nie przyjąłem, więc dał mi kartkę na bułkę i powiedział mi, że na przeciwko dworca w niemieckiej restauracji jest kelner Teofil, czy Adolf, któremu jak powiem, że jestem z Oświęcimia, sprzeda mi zupę. Na kartkę dostałem bochenek chleba, kolega mój także i obaj poszliśmy na zupę. Po chwili poczciwy starszy kelner dał nam po talerzu zupy. Sala była wypełniona po brzegi, gwar, pełno żołnierzy i kolejarzy niemieckich. Zjadaliśmy zupę rekordowo szybko, pochwili poczciwy kelner dał nam jeszcze po jednym talerzu zupy. Chleb rwaliśmy dużymi kęsami. W pewnym momencie zauważyłem, że na sali restauracyjnej zapanowała grobowa cisza. Uniosłem z nad talerza oczy na stół naprzeciwko nas. Patrzyli na nas. Patrzyli na nas ze wszystkich stron Niemcy i z powagą kiwali głowami. Zawstydzikłem się, przypomniałem sobie, że ludzie używają noży.

46. W pociągu.

Do pociągu nie wsiedliśmy wszyscy razem do jednego wagonu, bo kto wie czy gdzie na stacji, gestapo nie zawiadomi nas byśmy się wrócili, że się może pomylili. Po dwóch, trzech w przedziale jechaliśmy ku utęsknionej Warszawie. Pasażerowie obdarowywali nas czem kto mógł.

47. Warszawa.

Około godziny trzeciej w nocny zajechaliśmy na dworzec Główny. Większość kolegów była zdania, że trzeba natychmiast, jeszcze w nocy iść najpierw w al. Szucha, gdzie po zameldowaniu się dopiero iść do własnego domu. Ja z trzema kolegami z Pragi nie patrząc na oburzenie innych wsiadłem do pociągu i pojechałem na dworzec Wschodni, bo kto wie czy po przestąpieniu bramy w alei Sucha będę oglądał swoich.

48. Po przestąpieniu progu.

Z dworca Wschodniego szedłem ulicami Pragi, patrząc czy z za węgla nie wyjdzie jakiś żandarm i nie zawróci. Brama, zadzwoniłem. Stary dozorca czła piąc i kaszląc pyta kto. Mówię nazwisko. Każę sobie powtarzać, proszę żeby nareszcie otworzył. Otworzył i złapał mnie za szyję, calując jak własne dziecko, rozżewnił mnie starowina. Zapukałem do drzwi i do okna, żona kilka krotnie mnie zapytywała kto jestem, a ja milcząc stałem i patrzyłem na żonę, czy to sen, czy naprawdę cud. Teraz uwierzyłem, że to już minęło, że wolny

49. Meldowanie się.

Nazajutrz po wyspaniu się i najedzeniu, umyciu i wypoczęciu przebrani po zimowemu, pojechaliśmy około południa w al. Szucha. Przez duży dziedziniec do dużego holu, tu przepustka, na pierwsze piętro pokój nr 113. Kilka pytań o treści ewidencyjnej, i rozkaz by się meldować w Arbeitsamcie. Za tydzień w Arbeitsamcie urzędnik dziwił się, że tak świetnie wyglądam.

Wyglądałem naprawdę świetnie, byłem gruby, prawie okrągły i miękki jak purchawka nadęty. Za naciśnięciem palca powstawał dołek i powoli wyrównywał się. Po kilkadziesiąt wrzodów na każdej nodze goiły się powoli. W nocy pływałem we własnym pocie, lało się ze mnie. A sny te niedawały mi spokojnie spać przez perę miesięcy. Zrywałem się, krzyczałem obozowe mi wyrazami. Całe rzesze odwiedzających i zapytujących o swoich bliskich traktowałem bardzo oględnie, jakby byli z wywiadu Gestapo. Nerwowy do przesady, prawie wariat. Powoli wracałem do zdrowia. Po trzech miesiącach byłem zdrowy. Po roku od chwili powrotu, odezwały się sprawy kostne. Okazało się, że mam skrzywienie kręgosłupa, uszkodzenie małej miednicy, skrępy/krwiaki/które powodują co pewien czas paraliż niektórych mięśni. Po moim powrocie zwolniono jeszcze dwa transporty więźniów, tak że po ostatnim transporcie nie było już większych zwolnień, tylko indywidualne. Razem wróciło do Warszawy z Oświęcimia normalnie zwolnionych 315. areztowanych. Z chwilą kiedy Niemcom zaczęło się źle powodzić, zaprzestali zupełnie zwalniania, i napewno żałowali ci barbarzyńcy hitlerowscy, że wypuścili, aż tylu świadków swych morderstw.

Śmierć hitlerowskim barbarzyńcom,

Warszawa dnia 10.11.1945.r.

Schutzhaftling Pole
Górski Anton
Gef.nr.2191. Blok 8.

Anton Górski

Hava - Praga Ctwocka 7-27

Jako uzupełnienie moich wspomnień o pobycie w obozie koncentracyjnym w Oświęcimie złożonych w dniu 10. lutego 1945. r. na ręce Komisji dla Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie, niżej podaję listę katów hitlerowskich i innych sługusów niemieckich, oraz listę więźniów będących równocześnie ze mną w obozie, których znałem i ich los.

Lista katów:

- FRITZ**-komendant obozu w roku 1940 i 1941, suchy w wieku około 48 lat, sadysta specyficzny, podobno zabity w Warszawie w fabryce Schihta w r. 42
- PALICZ**-raportführer tęgawy o grubych nogach typowy szkop, o okrągłej świecącej twarzy w wieku około lat 37. specjalista do spraw bunkra.
- LALKA**-scharführer szczupły, wysportowany w wieku około 23 lat wiecznie chodzący z pejcem i wilkiem, potrafił w wyrefinowany sposób znęcać się nad bezbronnym więźniem używając psa i pejcz.
- WIECZOREK**-lagerältester I wielki jakby marynarz, atleta, stary kryminalista w wieku około 46 lat, podobno pochodzenia polskiego, lecz nie mówił nigdy po polsku, tłukł bardzo dokładnie, łysy o pomarszczonej twarzy.
- BRODEŃSKI** albo **BRODNIEWICZ**-lagerältester II, niższy od poprzedniego, brunet, śniady, przystojny też przyjechał jak pierwszy z Niemiec jako stary kryminalista lecz był napewno polakiem, mówił po polsku, gdy nie było przy nim innego Niemca. W wymiarze kary był przykry, ale nad ciężko chorymi miał litość i był wówczas sprawiedliwy. W wieku około 40. lat *Bruno*
- MIKI**-capo i lagerältester, wysoki, szczupły na twarzy w wieku około 36 lat miał za sobą 11 lat obozów, mówił po polsku z chłopską i jakby seplanił trochę komik, ale i wielki sadysta za najmniejsze przewinięcie, bił bez opamiętania.
- RUDI**-capo z późniejszych kryminalistów, wysoki, śniady, brunet o niebieskich oczach w wieku około 22 lat. Specjalista do bicia w głowę pałką dębową którą wiecznie nosił z sobą i zniemacka z tyłu bił więźniów.
- ADOLF**-wysoki, rudawy blondyn, narwaniec, arcyłotr i sadysta w wymiarze kar w wieku około 35. lat przeważnie urzędował na Industrichofie.
- KAROLEK**-bl okowy na 8 bloku, ślązak, wielki, blondyn w wieku około 35 lat, początkowo okropny sadysta, później kiedy sam wpadł do S.K. za pijaństwo poprawił się.
- Zastępca tego blokowego - krakowianin, przewyższał bardziej swego przyjaciela. Średniego wzrostu szatyn w wieku około 24 lat.
- PAULEK**-stubowy czwartej stuby, niski, szczupły, ślązak, w wieku około 27 lat jakby głupi straszny w sadyzmie, podczas bicia dostawał szału, tratując bitego bez opamiętania.
- SZKANDERA**-sztubowy 8 sztuby, wysoki podobny do harta, o wielkiej chudej kościstej twarzy z wysuniętą dolną żuchwą w wieku około 38 lat, były polijant polski z pierwszym warszawskim transportem przywieziony. Wstrętny sadysta, wielu ludzi wykończył;
- WIŚNIEWSKI** czy **WIŚNIEWSKI**-stubowy na 8 bloku niski blondyn w wieku około 32 lat, szczupły o wystających kościach policzkowych.
- ŁAGODA**-polak z pierwszego transportu warszawskiego, pracował jako pomoc capo mułarskiego, sam mułarz na robocie zawsze umiał zarządzać i nieźle bić współtowarzyszy, przy łada okazji. Na swoim bloku 10a pracował przy sprzątaniu umywalni i tu duże zasługi poniósł na polu wykańczania. Wypuszczony na wolność w marcu 1942. r. Ma dom na rogu ul. Otwockiej i Łomżyńskiej na Pradze.
- GURBIEL**-stubowy na bloku 11/körperschwach/polak z drugiego transportu warszawskiego, początkowo dobry chłopiec, lecz gdy był dłużej sztubowym wybitnie znęcał się nad chorymi, nie szczedząc rąk i nóg. To mój kolega może musiał, ale mógł nie chcieć zostać sztubowym dla miski zupy. Mieszka na Żoliborzu przy ul. Mickiewicza 16.
- Zastępca blokowego czy schreiber na bloku 3a, podobno wiceminister sprawiedliwości polak, na przełomie roku 1940/41, szczupły, dobrze zbudowany wysoki, w wieku około 30 lat. Wydatnie pomagał do wszelkiego wymiaru sprawiedliwości hitlerowskiej.
- I wielu innych, których nazwisk i przezwisk nie przypominam sobie, lecz z fotografii zawsze poznam.

Lista znanych mi więźniów:

- WOJCIECHOWSKI-Adwokat, syn prezydenta Rzplitej Polskiej, przywieziony w pierwszym warszawskim transporcie, chorował kilkakrotnie na dżumę zmarł na wiosnę na izbie chorych w r. 1941
- SUPIŃSKI-sędzia sądu w Warszawie, zmarł na jesieni w r. 1940 z wywieńczenia
- GRUSZCZYŃSKI-Adwokat był męczony na placu kiedy z ich bloku uciekł jeden więzień zmarł w lecie r. 1941
- GEYSZTORF-komendant straży pożarnej w Warszawie, zmarł w szpitalu na złą przemianę materii, nie przyjmując pokarmów. w zimie r. 1940
- NIEBOKOJCZYŃSKI-dyrektor tramwajów miejskich w Warszawie był w r. 1941 i mówiono że umarł w szpitalu.
- TOŁŁOCZKO-elektryk radiowiec, pracował w warsztatach radiotechnicznych wraz z całym personelem warsztatów wtrącony do S.K. następnie wywieziony z transportem inwalidów do Lipska w lipcu 1941 r. ale prawdopodobnie zagazowany w komórce wraz z całym transportem.
- DĄBROWSKI Ryszard w wieku około lat 27, niski, szatyn, niebiesko-oki również wywieziony z transportem inwalidów.
- WOJDYNO-syn generała w wieku około 18 lat, bardzo chory na bloku 11 został wypisany przez Gurbiela i w parę dni zmarł na placu w zimie 1941r. r
- STAZAK-z ministerstwa komunikacji słynny w sanacji zmarł na serce jęśnia 1941. r.
- CHRÓSCIELEWSKI Adwokat zmarł na bloku chorych w zimie 1940. r.
- SAWICKI urzędnik banku Handlowego w Warszawie przywieziony z więzienia Monte Lupi w Krakowie, zmarł na bloku chorych w 1940. r.
- WARCHOŁ zawiadowca stacji w Wołominie czy w Tłuszczu, zmarł w skutek pobicia za kradzież paczek świątecznych kolegom na bloku 8
- WARCHOŁ syn poprzedniego zmarł w tymże samym czasie prawie w S.K. za podjęcie pieniędzy z depozytu za innego kolegę.
- KŁOS warszawianin, młody, szczupły wiecznie chory na dżumę zmarł w szpitalu w r. 1940.
- ŻELICHOWSKI Antoni urzędnik wywieziony przymusowo do Hamburga w bardzo złym stanie, zmarł szóstego dnia po przyjeździe do Hamburga.
- WYSOCKI Adam, pracował bardzo długo w szpitalu, i grał w orkiestrze. Był członkiem chóru Dana. Wrócił do Warszawy przedemną.
- JARACZ artysta był zwolniony przedemną, a po jakimś czasie znikł bez śladu w Warszawie. W Oświęcimie organizował wesołe pogadanki i kuplety.
- SAWAN-NOWAKOWSKI został zwolniony przedemną na dwa tygodnie.
- BORKOWSKI jeden ze współników firmy Br. Borkowscy, zwolniony podobno za pieniądze po trzech miesiącach pobytu w Oświęcimie.
- SOLA urzędnik zmarł na bloku chorych wskutek pobicia i choroby nerek
- BARLICKI poseł pracował w pończoszarni i później w kartoflarni, trzymał się dość dobrze ale na wiosnę w r. 1941 gdzieś znikł.
- FRANKIEWICZ redaktor z Łodzi, był capo od zamiataczy ulic, wydatnie opiekował się księżmi obsadzając nimi wolne miejsca w pracy.
- DERINO Dr był naczelnym lekarzem wśród Polaków na szpitalu, był razem ze swoim bratem.
- URBANIK chorąży z pułku Radiotelegraficznego, przywieziony z transportem radomskim i wcielony do S.K. po kilku dniach tam wykończony.
- STOJEK-STOJKOWSKI plutonowy z Pułku Radiotelegraficznego przywieziony w tymże transporcie trzymał się jeszcze ze dwa tygodnie dłużej:
- SCHREIBER stary twórca pieców przeważnie przez wojsko używanych, kilkakrotnie pobity przez PAULKA zmarł jednej nocy w zimie 1941.
- BANASIAK czy BARTOSIAK Teofil, przywieziony z pierwszym warszawskim transportem pracował od początku do ostatniego dnia mego pobytu w obozie jako główny truposz, niemal wszystkie trupy przechodziły przez jego ręce. Dokładne dane co do zamordowanych i gdzie od niego miałem.
- GEDYCH Jurek z mego domu przywieziony z drugim warszawskim transportem, najprawdopodobniej zmarł wskutek wycieńczenia na bloku chorych zaraz po świętach 1940 roku.
- NOWAK urzędnik pracował kiedyś w naszych warsztatach radiotechnicznych na ul. Trębackiej, był bardzo wycieńczony i prawdopodobnie wysłano go z transportem inwalidów do komory gazowej.

- WALC Adwokat przywieziony z pierwszym warszawskim transportem, zmarł na bloku chorych w lutym 1941 r.
- KURYLUK nazwisko nie prawdziwe, student z Gdańska, pracował w Warszawie biurze przewozowym Syrena w wieku około 29 lat. Zmarł z wycieńczenia w zimie 1940 r.
- KUC dyrektor gimnazjum państwowego im. Żeromskiego w Kielcach, żył około trzech miesięcy w obozie, zmarł na serce i z wycieńczenia jesienią 1941 r.
- ŚWIĄTEK sierżant pułku Radiotelegraficznego w kwietniu 1941 r. wywieziony do Hamburga.
- MARCINKOWSKI sierżant pułku Radiotelegraficznego, jeden z najlepszych telegrafistów, przywieziony w lecie 1941 r. pracował w magazynach jako tłumacz, jakoś dawał sobie radę.
- BIMBO karzeń-cyrkowiec bardzo dobry chłopiec w wieku około 30 lat, pracował jako maskotka przy bramie, dużo dobrego zrobił dla więźni, koleżeńskich, lubiany. Był wraz z bratem młodszym, pochodził z Bochni pod Krakowem.
- PATEJUK przywieziony z transportem lubelskim, żołnierz z pułku radiotelegraficznego w wieku około 27 lat.
- PENDYK sierżant z pułku Radiotelegraficznego, pracował przy elektrykarskich CHSZCZEWSKI horąży z pułku Radiotelegraficznego pracował przy kanalizacji, załamał się psychicznie, zmarł w listopadzie 1941 r.
- ANTONIEWICZ właściciel składu mebli w Warszawie przy ul. Widok, przywieziony z pierwszym transportem warszawskim długo chorował na dur, zmarł w zimie 1940 r.
- KIESZKOWSKI administrator majątku Paszków własności Banku Rolnego, przywieziony z pierwszym transportem warszawskim, pobity długo chorował, potem od wiosny 1941 r. nie widziałem go.
- STRÓZYŃSKI Józef w wieku około 30 lat, syn sierżanta z pułku Radiotelegraficznego, przechodził obóz bardzo ciężko, zwolniony wiosną 1942 r.
- CHRÓŚCIELEWSKI Edmund w wieku około 28 lat, był w obozie około siedmiu miesięcy, zwolniony wiosną 1941 r.
- JAWORSKI Feliks w wieku 50 lat, był jako drugi transport warszawski, długo chorował, zwolniony po piętnastu miesiącach w grudniu 1941 r.
- PIETRZAK Mieczysław z drugiego warszawskiego transportu zwolniony po piętnastu miesiącach w grudniu 1941. zam: Białoostocka 25
- WESTRYCH volksdeutsch mieszkaniec Pyr pod Warszawą, był kilka miesięcy zwolniony został zabity pod Piasecznem w r. 1943
- IPOCHORSKI po kilku miesiącach zwolniony z Oświęcimia, pracował na rzecz Gestapo, został zabity w Warszawie, gdzie był kierownikiem teatru TAR
- PLUŻYCZKA robotnik rolny z pod Tarczyna z drugiego warszawskiego transportu, wywieziony do Hamburga, potem do Dachau, zwolniony po dwudziestu miesiącach, stanie bardzo chorym.
- SUSKI właściciel mydlarni przy ul. Łochowskiej z drugiego warszawskiego transportu, wywieziony do Hamburga, zwolniony wiosną 1942 r.
- GÓRSKI Stanisław z drugiego warszawskiego transportu warszawskiego, chorował długo na nogi i najprawdopodobniej zmarł na bloku chorych w zimie 1941 r.
- WISŁOCKI kuzyn doktora szpitala św. Rocha w Warszawie, przywieziony z transportem radomskim w lecie 1941 r.

I wielu innych, których nazwisk w tej chwili sobie nieprzypominam, ale z podobizny zawsze ich poznałbym.

Stanisław Górski